Nr. 252. Lwów — Sobota dnia 3 Listopada. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna
Kwartalna „ 3·— | Roczna
Za zmianę adresu opłaca się ... ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Huberta B. | Awerkyja
Jutro: G. 25 po Św. | N. 20 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 56
Zachód „ „ 4 „ 30

Długość dnia g. 9 m. 34
Ubyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 listopada.

Car umarł. — Umarł we czwartek o kwadrans na trzecią po południu. Pierwszą wiadomość o tem przysłało nam kopenhazkie biuro telegraficzne Ritzau'a wczoraj wieczorem. Męczył się długo; można powiedzieć, że się męczył przez całe swe panowanie, które wypadło na czasy bardzo ciężkie, wymagające od człowieka na jego stanowisku innego rozumu. Po wypadku kolejowym pod Borkami przyłączyły się do cierpień moralnych jeszcze ciągłe niedomagania fizyczne, bo przytłoczył go rozbity wagon i wtedy nadwerężył mu nerki. Od owej chwili zaczął się ostatni peryod jego życia, pełen nocy bezsennych i szalonych bólów, pełen lęków nieokreślonych, ponurych przeczuć, widziadeł nocnych, od których z krzykiem uciekał, przerażając ze snu zbudzonych domowników i powoli wprawiając carową w ciężką nerwową chorobę. Jedno dlań było pociechą, jedno mu sił dodawało: wierzył, że jest posłańcem Bożym, aby prawosławie ożywił, podniósł, dał mu pierwsze miejsce na świecie, więc wyzdrowieje i żyć będzie. Nie on jeden tak mniemał o posłannictwie prawosławia, jako wyznania, które świat odrodzi. Śpiewał o tem Kirejewskij, dowodził mistyk Lew Tołstoj, wykładał profesor Sołowjew. Teorya ta wsiąknęła w naród, stała się tak powszechną w caracie, jak obok niej druga teorya: nihilistyczna. Za przyczyną popów z Pobiedonoscewem i pan lawistów car poczuł się narzędziem prawosławnej Opatrzności, a tak w swoją misyę głęboko wierzył, że tą wiarą natchnął i swój naród i był przezeń rzeczywiście kochany. Kochany jeszcze i za to, że, pierwszy z carów, pędził życie moralne, tkliwie kochał swoją rodzinę, był we wszystkich upodobaniach — od bizantyzmu w stylu aż do jełowiczych butów — nawskróś Rosyaninem. Z jego poglądami religijnymi tworzyło to całość skończoną. To wiele tłómaczy. Tłómaczy podeptanie najwierniej poddanych nadbałtyckich Niemców-protestantów, i kruszenie praw finlandzkich, i niezmierną, jakąś uroczystą dumę w stosunkach z zagranicą i wreszcie te łzy krwawe, które potokami płynęły po ziemi polskiej.

Lecz nie mówmy o tem przy zwłokach, których jeszcze nie przykryło wieko spiżowej trumny.

Wierzył w swe posłannictwo, męczył się strasznie, ale pewien był życia. Wtem Zacharyn powiedział mu w Białowieży, że umrze — i od tej chwili zaczęła się jego agonia moralna. Schudł, posiwiał, zgiął się jak starzec, na policzkach miał ostre wypieki, w oczach ciągłe błyski rozpaczy, ale przed ludźmi się prostował i starał się uśmiechać swobodnie. Śmierć brała go w swe ramiona powoli, bardzo powoli.

Nic mu się nie udało. Nie wytępił nihilizmu, skostniałego prawosławia nie ożywił, nie przyczynił się do rozwoju Rosyi, nawet autokratyzmu swego nie podniósł, nawet nie spełniło się ostatnie jego gorące życzenie: syna nie ożenił, narzeczonej jego prawosławną nie ujrzał.

I teraz nasuwają się pytania: czy ta, którą do prawosławia niewolono, zechce nią być? czy ten, którego zmuszano do małżeństwa z tą, która tego małżeństwa nie chciała, zdobywszy wolę i władzę autokraty, zechce poddać się postanowieniu, niemającemu dlań już mocy obowiązującej? Konieczna z powodu żałoby odwłoka może zmienić postać wielu rzeczy. Pierwej pogrzeb, przewiezienie zwłok do Petersburga, odbieranie przysięgi, nakazana obyczajem długa i gruba żałoba — potem dopiero sprawa małżeńska.

A dalej pytanie: jak Rosya powita nowego cara, jak nihiliści, jak czynownictwo?

Aż do ostatniego zwrotu w chorobie carskiej zachowywano się w Petersburgu tak, jak gdyby trwałość i siła rządu były większe od wszelkich wypadków. Ostrożność nakazywała dygnitarzom wierzyć w wyzdrowienie Aleksandra III i odpowiednio się zachowywać. Żaden cień zwątpienia nie powinien był przezierać z ich postępowania. Naśladowało ich czynownictwo, a ono znowu naśladowane było przez naród — i tak wyglądało, jak gdyby Rosya, urzędowa i nieurzędowa, pełna była rozczulającej troski o cara, którego w doniesieniach o odprawianych na jego intencyę modłach, stale nazywano „ubóstwianym“, — ale o sobie, o swej przyszłości nikt nie potrzebował myśleć: ani dygnitarze i czynownicy, bo się przecież nic zmienić nie może, ani naród, bo mu tak dobrze, że czegoż jeszcze mógłby pożądać, do czego wzdychać, o czem marzyć? Wprawdzie tu i ówdzie poruszyli się nihiliści i poczęli rozrzucać swe odezwy, ale tych „wyrodnych“ nie warto liczyć. Inni zaś mogli tylko modlić się o zdrowie carskie, z głębokiem przekonaniem, że będą wysłuchani, — i to czynili. Tymczasem choroba się przewlekała, występowały w niej zmiany zdumiewające lekarzy; podobno Zacharin powiedział był, że tyle już było w niej niespodzianek, sprzecznych z wszelkiem naukowem pojęciem, iż ostatnią niespodzianką może być wyzdrowienie. Wtedy-to Pobiedonoscew zawiózł do Liwadyi kronsztadzkiego cudotwórcę popa Iwana, aby przez niego Bóg dokonał spodziewanego cudu. W ten sposób w oczach narodu prawosławie stałoby się najprawdziwszą wiarą, której rozpowszechnianie knutami byłoby czynem miłości bliźniego i troskliwości o dusze żyjących w religijnym błędzie. Ale po różnych nieznanych nauce zboczeniach choroba carska weszła na zwyczajne tory. Do Liwadyi poczęli się zjeżdżać blizcy, dalsi i najdalsi krewni; żadnego z nich nie zabrakło, oprócz bardzo już wiekowych rodziców carowej. W pałacach w Liwadyi zabrakło miejsca nietylko dla orszaków, ale nawet dla książąt krwi. Lokowali się oni w hotelach Jałty, dokąd także zaczęli przybywać dygnitarze dworscy, wielki mistrz ceremonii, wielki ochmistrz, minister domu carskiego i t. d. — ci wszyscy, którzy z urzędu asystować muszą zarówno chrztom i ślubom w rodzinie carskiej, jak i zgonom. Potem statek wojenny stanął na kotwicy przed Jałtą, potem pułk piechoty rozłożył się pod nią obozem, potem kuryerowie kancelaryi nadwornej rozjechali się do wszystkich stolic z zapieczętowanymi kopertami, aby je wręczyć rosyjskim ambasadorom, gdy nadejdzie telegram o spodziewanym końcu. Było tedy widoczne, że w otoczeniu carskiem już się przestano łudzić nieznanymi nauce zwrotami w chorobie Aleksandra III. Ale sfery rządowe i czynownicze ciągle jeszcze zachowywały się tak, jak gdyby przyszłość nie przedstawiała im nic nowego, żadnego powodu nie dawała do osobistej troski.

Lecz oto ukazało się u cara zapalenie płuc. To nie była nowa komplikacya choroby, żaden nowy dodatek do dawniej, czy dawnych. Nie z przeziębienia powstało ono, lecz z psucia się krwi, którą wodna puchlina poczęła zakażać. Tu już więc dla dygnitarzy i czynowników ustała wszelka potrzeba ostrożności, albowiem koniec stał się matematycznie pewnym. Każdy z nich poczuł, że oto jest chwila, w której musi o sobie pomyśleć i rozważyć, ażali będzie mógł zostać i czy nie lepiej jest, uprzedzając upadek, powiedzieć o sobie, że się służyło staremu carowi, a skoro go nie stało, to przystoi usunąwszy się w zacisze, jego zgon opłakiwać. Od kilku dni wyrażnym stał się w Petersburgu ten objaw smutku, zapożyczony u wdów indyjskich. Ministrowie Durnawo, Delianow i Jermołow już publicznie zapowiedzieli swe ustąpienie, a minister wojny Wannowskij, wezwawszy wszystkich oficerów gwardyi z urlopów, kazał im nie oddalać się od koszar, aby zaraz razem z żołnierzami mogli być zaprzysiężeni, — i dodał: „Może się wtedy pożegnamy.“ Tylko Pobiedonoscew zachował taką minę, jak gdyby urząd szeik-ul-prawosławia był dożywotnim i tylko Witte o niczem nie myślał, oprócz kursu rubli. Czynownictwo znalazło się na rozdrożu, do biur przestało chodzić, szukało i węszyło, komu-by się zawczasu już kłaniać, jako wschodzącemu słońcu. Pod tym względem panuje zupełna niepewność, bo carewicz — od wczoraj car — dotychczas nie odgrywał żadnej roli, nawet własnego dworu nie miał, a o swych nauczycielach już zapomniał. Przypuszczają w Petersburgu, że wielki wpływ będzie miał najstarszy wiekiem wielki książę Michał, syn Mikołaja I, a więc dziad nowego cara, niegdyś namiestnik kaukazki, a teraz prezydent rady państwowej, osobistość niezaprzeczenie najsympatyczniejsza między wielkimi książętami. Podobno Mikołaj II bardzo go poważa, jak znowu bardzo kocha w. ks. Konstantego, syna tego Konstantego, który był namiestnikiem w Warszawie, a więc swego stryjecznego stryja, który jest poetą, pisze ody do wolności i prezyduje w Akademii Nauk. Ody jego wychodzą drukiem z berlińskich oficyn, z podpisem K. R., a o rezultatach jego prezydentury w Akademii nic nie wiadomo, jak również o jego politycznem znaczeniu. Zresztą ci dwaj wielcy książęta nie mogą być oparciem dla czynowniczej falangi, więc spojrzenia jej zwracają się na trzeciego ulubieńca i adjutanta nowego cara, na młodego księcia Koczubeja, który ma być ogromnie ambitnym, przezornym i zimnym człowiekiem. Nań wskazują w Petersburgu, jako na wschodzące słońce. Nie rozumiemy tylko, jak tacy trzej ludzie: serdeczny i dobry Michał, poetyczny Konstanty, a zimny, wyrachowany, ambitny Koczubej mogli równe mieć miejsca w sercu carewicza. Ale mniejsza o to. Dość, że czynownicze sfery nie wiedzą, co robić, do jakich przyznawać się zasad i w którą stronę zginać grzbiety. Ta ich niepewność zapewne jeszcze jakiś czas potrwa.

W parlamencie francuskim, obradującym dopiero od kilku dni, już omal nie obalono gabinetu z powodu sprawy rzeczywiście oryginalnej. Szło o zdecydowanie, co ważniejsze: wola wyborców, a więc, mówiąc językiem radykalistów, wola narodu monarchy, czy też zasadnicze postanowienie konstytucyi? Rzecz była taka: Jest we Francyi przepis, że kto z nauczycieli szkół publicznych, niższych, czy średnich, ale w każdym razie bezwyznaniowych, nie chce służyć w wojsku, ten może się uwolnić od branki deklaracyą, że nauczycielem będzie najmniej lat dziesięć. Zrobiono to dlatego, że w tych państwowo-bezwyznaniowych szkołach zawsze był wielki brak nauczycieli. Otóż jeden z takich, którzy się w ten sposób uwolnili od wojska, niejaki Mirman zasłynął propagandą wśród młodzieży nietylko niewiary, ale i socyalizmu, a jako taki wybrany był przez fabryczną ludność do parlamentu i zaraz porzucił profesurę, chociaż jeszcze się nie skończyło dziesięciolecie, które odsłużyć był powinien. Zaraz też ministeryum wojny wezwało go do szeregów, a z tego wynikło, że on nie ma prawa zasiadać w parlamencie, albowiem konstytucya głosi, że nikt będący w czynnej służbie wojennej nie może być deputowanym. Socyaliści i radykałowie dowodzili, że konstytucya jest tylko wyrazem woli narodu, a oto najświeższą wolą jego rekrut Mirman wszedł do parlamentu. Mandatu sprawdzonego i zatwierdzonego nikt nie ma prawa odebrać, zatem Mirman musi być posłem. Rząd rozumował inaczej, mianowicie, że Mirman nie miał prawa ubiegać się o mandat, skoro nie skończył się jego 10 letni kontrakt ze szkołą; że wyborcy wybierali nie rekruta, lecz profesora; że gdyby nawet wybierali rekruta, to wola jednego okręgu wyborczego nie jest wolą całej Francyi, a więc zmieniać konstytucyi nie może; że socyaliści umyślnie przeforsowali ten wybór, aby zrobić początek z dążeniem do wciągnięcia żołnierzy w wir waśni politycznych; że wreszcie byłoby czemś niesłychanie dzikiem i szkodliwem dla dyscypliny, aby szeregowiec polemizował z ministrem wojny i pod osłoną nietykalności poselskiej wygadywał na swych przełożonych i za to odbierał w koszarach owacye. Rząd nie domagał się unieważnienia mandatu, ale równocześnie nie ma prawa uwolnić Mirmana od służby pod karabinem, zatem żądał, aby mandat Mirmana był w zawieszeniu dopóki się nie skończy służba wojskowa tego pana. Ale konstytucya nic o tem nie mówi, że komukolwiek wolno zawieszać mandaty — i to był błąd rządu, popełniony zapewne w tem przypuszczeniu, że gdyby mandat był unieważniony, to wyborcy gotowi drugi raz wybrać Mirmana, co przy bałwochwalstwie deputowanych dla tak zwanej „woli narodu“, wytworzyłoby kwestyę trudną do rozwikłania. Ścierano się w parlamencie straszliwie, sam patryarcha radykałów Brisson wołał z trybuny, że jeśli się pozwoli, aby władza wojskowa konfiskowała deputowanych, to wolność przepadnie, lada dzień dyktatura się zacznie. Za rządem oświadczyło się 307 deputowanych, przeciw niemu 215 tu. To bardzo wielka liczba w kwestyi tak jasnej ze stanowiska konstytucyjnego. Po ogłoszeniu rezultatu głosowania wszczął się piekielny hałas, więc trzeba było zamknąć posiedzenie. Zapytał tedy prezydent posłów, kiedy ma być następne posiedzenie, a wówczas radykałowie i socyaliści poczęli śmiać się i krzyczeć: „Drugiego grudnia,“ — dając tem do zrozumienia, że większość ułatwiła dokonanie zamachu, jakiego niegdyś dokonał prezydent drugiej republiki Napoleon, ogłosiwszy się 2-go grudnia cesarzem.

Wybornie!

Piszą nam z Wiednia 31 października.

Va bene! Sprawa napisów istryańskich rozstrzygnięta i to w sposób słuszny i najodpowiedniejszy. Rząd, odstępując od ogólnego przeprowadzenia zmiany napisów na dwujęzyczne, reformę tę przeprowadzi tylko odpowiednio do miejscowych potrzeb. To znaczy, że w czysto włoskich miastach nie będą wywieszane napisy dwujęzyczne — tabelle bilingue — lecz ukażą się tam, gdzie przebywa odpowiedni zastęp ludności słoweńskiej, względnie chorwackiej. Jest to ta kombinacya, którą wskazaliśmy zaraz w pierwszej korespondencyi o zajściach w Istryi. Ostrzegając przed mechanizmem równouprawnienia, podnosiliśmy kilkakrotnie, że wschodnia Istrya jest przeważnie słowiańska, zachodnia, zwłaszcza miasta portowe włoskiemi. Należyte rozróżnienie tych historycznych i faktycznych stosunków wskazuje najprostszą, najsprawiedliwszą i najodpowiedniejszą drogę. Oczywiście gabinet koalicyjny nie potrzebował w tej mierze naszych wskazówek. Bądź co bądź, odnieśliśmy nowy sukces publicystyczny, nie tak ważny jak r. z. z okazyi niefortunnego projektu wyborczego Steinbacha, ale zawsze sukces, skoro ostatecznie kwestya rozwiązaną została właśnie w ten sposób, który od samego początku uważaliśmy jako słuszny i roztropny. Pozostaje nam teraz tylko wypowiedzieć gorące życzenie, aby Włosi zgodzili się na tę sprawiedliwą i nienaruszającą ich dawnych praw kombinacyę. Dzienniki włoskie z uznaniem podniosły wywody *Przeglądu*, a nas wielce cieszy, że w tej sprawie mogliśmy wystąpić w obronie narodu, któremu Polska i cała Europa zawdzięcza swe odrodzenie literackie w XV stuleciu. To też niechaj nam wierzą dzisiaj, że powinni koniecznie zadowolnić się odpowiedzią rządu. Pogróżki, że posłowie istryańscy wystąpią z klubu hr. Coroniniego, na nic się Włochom nie przydadzą. Owszem życzą sobie tego ich zacięci przeciwnicy. Demonstracye uliczne, zbyt często powtarzane, mogą Włochom zrazić nawet najszczerszych przyjaciół. Władze tymczasem oczywiście muszą utrzymać już wywieszone dwujęzyczne napisy. Ale w myśl dzisiejszych poufnych oświadczeń gabinetu, znikną one później w tych miastach, w których Słoweńcy tworzą tylko słabą mniejszość.

A teraz pogawędźmy sobie z *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*. Organ berliński z okazyi kwestyi istryańskiej wygłasza doktryny bardzo dziwaczne. Pisze: „Plemiona, wśród których dopiero powstał prąd, dążący do samodzielnego rozwoju cywilizacyi, językowe równouprawnienie uważają jako niezbędny warunek i znamię socyalnej i politycznej równowartości. Nieuwzględniające różnic narodowościowych prawo wyborcze, przyznane szerokim warstwom ludności, z natury rzeczy prowadzi do konkluzyi, że obecnie znikła zasadnicza podstawa do przyznania językom różnej wartości (?) w życiu publicznem. Oprócz bezpośrednich praktycznych potrzeb, tylko jeszcze liczebny stosunek może rozstrzygać o prawach pewnego języka. Że ten rozwój narusza prawa dawnych języków cywilizacyi (Kultursprachen), może jest rzeczą pożałowania godną, ale logicznej konsekwencyi konstytucyjnych ustaw nie podobna pomijać“. Co do Prus, te doktryny nie mają żadnego znaczenia, chyba, że sobie przypomnimy, że tam są Łytyce i Wendowie. Bo co do Polaków, to język Kochanowskiego, Sobieskiego i Mickiewicza, oczywiście jest językiem starej i samodzielnej cywilizacyi. Walka więc pomiędzy językiem polskim a niemieckim w Prusiech toczy się na podstawie naturalnej równorzędności, a nadto domagamy się tam równouprawnienia w imię praw historycznych. Poznań od 1000 lat był miastem polskiem (jak Tryest albo Pirano włoskim). Naród, który wydał Ciołka, Długosza, Kopernika i t. d., nie należy do rzędu plemion, „wśród których dopiero niedawno powstał prąd, dążący do samodzielnej kultury“. Słowem, gdy się mówi o równouprawnieniu języków nierównorzędnych z natury i dziejów, nie można nigdy myśleć o walce języka polskiego z niemieckim.

Natomiast co do Austryi, to owe teorye *Nordd. Allg Ztg.* w praktyce znaczą, że języki: niemiecki, polski, włoski (zaliczamy do nich także czeski, ale ten nie ma do walczenia z mniej wykształconym), w skutek zabezpieczonego konstytucyą równouprawnienia, muszą swą historyczną pozycyę utracić — „choć to może jest rzeczą pożałowania godną“ — na korzyść plemion, które od niedawna dobijają się kultury. Operacya zaś ta staje się konieczną z powodu — wszechmocnego prawa l i c z b y! Doktryny takie mogą tylko wywołać tem głośniejsze protestacye przeciwko mechanicznemu równouprawnieniu. Wyglądają one na komunizm, zastosowany do stosunków międzynarodowościowych. Plemiona, które nie miały życia historycznego (jak n. p. Słowency) i nie wyrobiły samodzielnej kultury, posiadają wszelkie prawo domagać się, aby im dostarczono wszelkich środków rozwoju. Państwo i starsi bracia powinni im ich dostarczać skwapliwie. Ale, aby dla tego, że konstytucya wygłasza zasadę równouprawnienia, sztucznie przeprowadzać równorzędność wszystkich, na to niepodobna się zgodzić. O wewnętrznej wartości dwóch języków nie może przecież rozstrzygać wybór posła. O tem rozstrzyga 1000 lat samodzielnego życia dziejowego, albo — jego brak. W Istryi, Gorycyi i Tryeście dotąd więcej bywa wybieranych posłów włoskich, niż słowiańskich. Ale gdyby w skutek wprowadzenia powszechnego głosowania i protekcyi gabinetu słowiańskiego, w którymby zasiadali pp. Vaszaty, Spinczyc itd., te prowincye wybrały samych posłów słoweńskich i chorwackich, wynikałożby ztąd, że język słoweński jest równy, równorzędny włoskiemu? Gdyby w całem Pomorzu usunięto wszystkie napisy włoskie, to przecież na każdym kroku duch włoski przemawia tam do nas. *Saxa loquuntur!* Z tych licznych, starożytnych tumów — każde miasteczko nad brzegiem Adryi posiada swą katedrę — i z tych zgliszczów starych zamków odzywają się do przechodnia głosy cywilizacyi włoskiej. Cóż wobec tych głosów znaczy — liczba wyborców? *Dix millions d'ignorances ne font pas un savoir.* Sto tysięcy żołnierzy zwycięża w bitwie, jeżeli na ich czele stoi Cezar, Napoleon I albo Moltke, a ponosi klęskę, jeżeli nimi kieruje — inny! Ten kult mas, który się nagle odezwał w łamach *Nordd. Allg. Ztg*, już narobił dosyć złego na polu kwestyi wyborczych, a teraz mielibyśmy mu jeszcze przyznawać sąd o wartości cywilizacyi lub języka? Ateny były maluczkiem państew-

---

168)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Kiedy umrę, wieńczony sławą zwycięstw, które odniosę, jako Faraon, kiedy stanę przed sądem Ozyrysa, nie wystąpi ta śliczna, ta niewinna, ta rozkoszna, jako oskarżycielka przeciw mnie. Jej dusza będzie znała wszystkie myśli moje. Powie: Seti raz zawinił, porzucając mnie, kiedy mu pierwszy raz mówiono o berle i władzy. Ale potem gotów był berło poświęcić dla mnie; robił wszystko co mógł, wszystko, co w ludzkiej było mocy, aby mnie wyrwać śmierci albo niewoli, choć moja zguba była ceną, za którą miał dostąpić panowania. Wyście, bogowie wielcy chcieli, aby Seti, syn Meremfty, był królem Egiptu i aby wielkiemi czynami służył waszej sprawie i dlatego zabiliście mnie w kwiecie młodości i nie daliście mnie przy jego boku dożyć szczęścia ziemskiego. Wynagródźcie to teraz, dajcie nam szczęście tu w raju!

Tak marząc o tem, co będzie po śmierci, podniósł Seti lekkie ciało Hesz Akery, wyszedł z niem na rydwan i powracał stępo, smętny, ku Azom oczekującym jego powrotu. Całował martwe usta dziewicy, a wielkie łzy spływały po jego twarzy.

Kiedy Achajowie zdobyli szczyt piramidy, nie znaleźli już żywej Hesz-Akery. Jak zginęła, nikt tego nie wiedział. Dosyć, że jej ciało z tą raną na piersi znaleziono obok ciała Amenty, pokrwawionego dziesięciu ranami.

Był to straszny cios dla Achajów, był to znak, że bogowie im nie chcieli dać zwycięstwa i że jedynie w ucieczce, w powrocie do ojczyzny tkwiły dla nich resztki nadziei. Nie mogli już nigdy mieć u siebie żywej Hesz-Akery, a zatem Teb i Egiptu opanować nie mogli.

Kiedy ujrzeli byli wojsko Setiego pędzące na odsiecz obrońcom piramidy, nie rozumieli tego inaczej, jak tylko, że chodziło Setiemu o tę samą Hesz-Akerę. Egipcyanie strzegli dziewczęcia zazdrośnie, walczyli o nie uporczywie, bo wiedzieli o woli bogów. Kto wie, czy który z Egipcyan Hesz-Akery nie zabił, tam u szczytu piramidy, nie chcąc, aby Achajowie posiedli zakładnika zwycięstwa?

Kiedy Seti zażądał od Achajów wydania żywej Hesz-Akery i kiedy obiecywał za to nietylko wolny powrót do ojczyzny, ale w dodatku jeszcze hojne podarki, odgoniła złośliwa radość smutek i zwątpienie Danausa. W tem żądaniu kryła się oczywiście zdrada egipska. Egipcyanom także obiecali bogowie zwycięstwo i zupełne zgniecenie buntowników, pod tym jedynie warunkiem, aby mieli pośród siebie Hesz-Akerę. Gotowi byli zaczarowaną dziewczynę kupić za wagę złota. Nie będą jej mieli, nikt jej nie będzie miał, bogowie bowiem nikomu zupełnego nie przeznaczali zwycięstwa. Nie było co rozpaczać. Achajowie nie podbiją Egiptu, ale Egipcyanie nie zagrodzą Achajom powrotu do ojczyzny. Nie będzie w tej wojnie ani zwycięzców, ani zwyciężonych.

Kiedy Danaus odsełał Setiemu ciało Hesz-Akery, cieszył się zawodem, jaki sprawi Egipcyanom widok tych zwłok. Ale inną jeszcze miał myśl. Spodziewał się, że Seti osłupieje, kiedy to ciało ujrzy, że będzie chwila, w której straci wzrok bystry wodza. Nie zawiódł się w swojej nadziei.

Seti wracał płacząc do Azów, trzymając na ręku ciało Hesz-Akery. W tej to chwili, otrzymawszy rozkaz wodza, zerwali się Achajowie milczkiem, bez krzyku. Podobni do potoku górskiego spłynęli z piramidy i zwartym szeregiem podążyli ku północy, w stronę przeciwną od miasta.

Etyopowie tu stali z łukami, rozciągnięci cienkim szeregiem. Ujrzeli poruszającą się ku sobie kolumnę Greków. Bohaterowie Achajów dosiedli rydwanów i lecieli naprzód pędem; w milczeniu postępywały za nimi szeregi pieszych mężów. Była to chwila, w której Etyopowie mogli zmyć swoją hańbę. Napięli łuki. Deszczem strzał zatrutych zasypywali następujących. Ale wnet rydwany bohaterów były im na karku. Z krzykiem rozstąpili się czarni łucznicy, a kolumna ścieśniona Greków przeszumiała przez tak powstały otwór i nie oglądając się, nie bacząc na deszcz strzał, biegła ku załomom skał. Do skał było blisko i za chwil kilka wojsko Achajów znikło w stromej dolinie.

Ujrzał to Seti. Miałże tych ludzi ścigać? Miastu nie grozili, ustępywali, a w tych skałach mogli być niebezpiecznymi. Wydał tedy wojsku rozkazy, konnicę rozesłał, aby śledziła z daleka ruchów achajskich, obiecał, że do obozu wróci niebawem, pochwalił męstwo żołnierzy i powiedział, że jedzie do miasta, aby zwiastować odniesione zwycięstwo królowi i ludowi zgromadzonemu na wielkie święta Amuna. A potem w towarzystwie kilku etyopskich rydwanów, pojechał kłusem do Teb, unosząc z sobą ciało Hesz-Akery.

ROZDZIAŁ XXIV.

Wielkie święto Amuna.

Rok egipski obliczano na trzy sposoby. Pierwotnie, w bardzo odległej starożytności, za czasów zwanych epoką bogów, jeszcze zanim król Menes założył pierwszą stolicę kraju, Memfis, liczyli Egipcyanie miesiąc podług zmian księżyca, a stanowili rok z dwunastu takich miesięcy. Że każdy miesiąc miał dwadzieścia ośm dni, przeto rok taki pierwotny, zwany u Egipcyan okrągłym, miał wszystkiego trzysta trzydzieści sześć dni i był o cały miesiąc za krótki.

Pory roku są w Egipcie zupełnie odmienne od naszych; różnią się jednak między sobą wybitnie i powracają z większą jak u nas regularnością. Przy pogodnem niebie Egiptu łatwo było dostrzedz regularnie powracające zjawiska astronomiczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiem, właściwie miastem tylko, a komuż przyjdzie na myśl stawiać na równi język grecki z perskim, albo chińskim, którego używa 400 milionów ludzi?

Dziwaczne doktryny więc *Nordd. Allg. Ztg.* w sprawie istryańskiej nie dowodzą niczego, skoro w sejmie istryańskim na teraz nie Słoweńcy, lecz Włosi posiadają większość (tak samo jak w Gorycyi i Tryeście). Gdybyśmy je zaś brali na seryo, mogłyby nas jedynie ostrzedz przed wszelkiem zbytniem rozszerzeniem prawa wyborczego!

Nasze gospodarstwo leśne

na wystawie krajowej, a w rzeczywistości.

I.

Z umysłu wstrzymaliśmy się dotąd z opisaniem działu leśnego, znajdującego się na wystawie, albowiem pragnęliśmy temu poświęcić więcej miejsca, aniżelibyśmy byli mogli przy dotychczasowym nawale materyału, a nadto chcieliśmy przy tej sposobności wypowiedzieć kilka będących obecnie na czasie uwag, odnoszących się w ogólności do leśnego gospodarstwa w naszym kraju. Z przykrością przyznać się trzeba, że, lubo gospodarstwo leśne stanowi jedną z najważniejszych gałęzi krajowej produkcyi, która warunkuje dalszy prawidłowy rozwój ekonomiczny kraju, pomimo to jednak ogół sprawą tą mało się interesuje, a w publicystyce rzadko kiedy można się spotkać z artykułami, któreby mogły zająć szersze koła czytelników i zwrócić ich uwagę na obecny stan lasów, sposób ich eksploatacyi, handel drzewny i tym podobne kwestye, podobnie jak zajmują się temi sprawami w Niemczech, we Francyi, a głównie w Szwecyi, w której pisma codzienne przepełnione są artykułami z dziedziny leśnictwa i publiczność czytająca ma ciągłą sposobność śledzić jego rozwój. Pewne żywsze zainteresowanie się sprawą naszych lasów i poddanie gospodarstwa w nich pod publiczną kontrolę wpłynęłoby z pewnością korzystnie na jego podniesienie się. Lasy Galicyi zajmują obecnie 2,019.700 ha powierzchni*). Cyfra ta była znacznie wyższą w chwili przyłączenia Galicyi do monarchii austryackiej. Wielkością powierzchni przeto zajmuje kraj nasz naczelne stanowisko pomiędzy krajami Cislitawii, za nim dopiero idą Czechy z powierzchnią leśną, wynoszącą 1,527.325 ha, i Styrya z powierzchnią leśną zajmującą 1,075.041 hektarów.

Uniwersałem z dnia 28 stycznia r. 1773 przeszły wszelkie dobra stołowe i koronne Rzeczypospolitej na własność państwa austryackiego, a następnie po zniesieniu wielu klasztorów dobra kościelne i klasztorne na rzecz funduszu religijnego, którym rząd cesarski zawiadywał. Tym sposobem austryacki rząd stał się w Galicyi właścicielem bardzo znacznych obszarów leśnych, które razem wziąwszy wynosiły z górą 800.000 ha, a więc prawie jedną trzecią część ogólnej powierzchni zalesionej. Jeszcze w roku 1835, po dokonanej już częściowej sprzedaży dóbr państwowych, wynosiły lasy, będące pod zarządem państwa, 582.070 ha.

W kraju posiadającym tak znaczną powierzchnię leśną, na której rosły drzewostany pierwszorzędnej jakości, jakimi mało państw Europy mogłoby się pochwalić, w kraju, gdzie tak znaczne obszary leśne od dawna znajdywały się w administracyi państwowej, dającej wszędzie najlepszą gwarancyę trwałości gospodarstwa i racyonalnej eksploatacyi, zastosowanej do potrzeb kraju i ogółu ludności, w kraju gdzie robotnik był zawsze tani i zaofiarowanie pracy było bardzo znaczne, — gospodarstwo leśne powinno było w ciągu wieku świetnie się rozwinąć, a handel i przemysł drzewny zająć wybitne stanowisko. Czy tak istotnie się stało przypatrzmy się gospodarstwu leśnemu, reprezentowanemu na wystawie krajowej i porównajmy z rzeczywistą gospodarką w kraju. Obraz, lubo niedokładny naszych stosunków leśnych, przedstawiają nam wykonane przez Inspektorat leśny zestawienia statystyczne, znajdujące się w pawilonie ministerstwa rolnictwa. Zestawienia te obejmują mapę leśną Galicyi i mapę podziału Galicyi na inspekcyjne okręgi, obie wypracowane bardzo starannie przez urzędnika inspekcyi leśnej we Lwowie p. Scheuringa, dalej kataster leśny, kataster zalesienia wydm piaszczystych i wreszcie statystykę leśną i łowiecką królestwa Galicyi.

Należy wyrazić uznanie inspektoratowi za zajęcie się zbieraniem dat statystycznych i przedstawienie wyników dotychczasowych prac na krajowej wystawie. Spodziewać się należy, że na tem się nie skończy i Rząd zabierze się dalej do zbierania innych dat statystycznych wykazujących jaką powierzchnię leśną przeciętnie rocznie się wycina, jaką masę drzewną kraj produkuje, jakie wyrabia sortymenta, ile z tego eksportuje się za granicę, a ile spotrzebowuje się w kraju. W ten sposób będziemy mogli przecież raz wiedzieć, jakie zapasy drzewa jeszcze posiadamy, jaką one posiadają wartość i do jakiej dalszej produkcyi mogą być użyte. Jednem słowem będziemy mogli raz przecież zestawić nasz bilans w gospodarstwie leśnem i do tego dalszą gospodarkę zastosować. Dzisiaj brak nam wszelkich danych. Nie wiemy ażali my, którzy dzisiaj znaczną ilość towaru drzewnego eksportujemy, jutro nie będziemy musieli sprowadzać różnorodnych sortymentów z za granicy, jak zmuszoną jest do tego Francya i Włochy, które w pierwszej połowie bieżącego stulecia lekkomyślnie uprzątnęły się z zapasami drzewnymi, nagromadzonymi obficie przez długoletnie zaszanowanie lasów, a dzisiaj muszą z dalekich stron za drogie pieniądze sprowadzać drzewo niezbędne im do życia i dalszej produkcyi. Energiczne zarządzenia rządu francuskiego, przeprowadzające przymusowe od lat trzydziestu zalesienia ogołoconych z zarośli powierzchni leśnych, lubo bezprzecznie już dzisiaj bardzo korzystnie wpłynęły na uregulowanie dzikich potoków w górach jednak dopiero po upływie całego wieku zdołają zatrzeć ślady dawnej nie oglądającej się na przyszłość gospodarki leśnej i dostarczyć własnego materyału drzewnego.

Według zestawień inspektoratu leśnego prowadzi się u nas gospodarstwo wysokopienne na 1,582.812 ha gospodarstwo zaś odroślowe i połączone na 434.110 hektarach. Za lasy ochronne uznała władza 1.063 ha gminnej własności i 20.444 ha prywatnej własności. Cyfra ta zdaje się nam za szczupłą wobec bardzo znacznej ilości drzewostanów rosnących na glebach piaszczystych, łatwo po ogołoceniu ich z runa leśnego uruchomić się dających i lasów górskich, mieszczących wśród siebie liczne potoki, które snadnie mogą przybrać charakter niebezpieczny, jeżeli się stoki górskie pozbawi zadrzewienia.

Szybkie odsłonięcie stoków przez nierozważną eksploatacyę lasów górskich w Prowancyi, Delfinacie, w wielu kantonach szwajcarskich, w Styryi, Karyntyi i Krainie sprowadziło niepowetowane klęski powodzi, po których długie lata kraje te nie mogą się opamiętać. Do niedawna żyzne doliny Tyrolu i Karyntyi, dzisiaj leżą zasypane, niekiedy na jeden metr wysoko, gruzem i szutrem. Południowy Tyrol można uważać dla uprawy ziemi jako zupełnie stracony; miliony wydawane corocznie na regulacyę rzek i potoków dzikich, są wyrzucane bez celu. Co dzisiaj się zrobi, to jutro pierwsza lepsza tucza w górach zabierze. Dopóki nie zalesią i nie zadarnią stoków górskich, dotąd o skutecznej regulacyi potoków i rzek tamże nie może być mowy.

Z tych względów należałoby podciągnąć u nas pod rubrykę lasów ochronnych z jednej strony wszystkie lasy na wydmach piaszczystych, w powiatach: jaworowskim, mościskim, jarosławskim, cieszanowskim, tarnobrzeskim, niżańskim, obrzanowskim, żółkiewskim i brodzkim, z drugiej strony wszystkie lasy w powiatach górskich, a zwłaszcza gdzie leżą źródliska rzek większych.

W pierwszej linii należy zwrócić uwagę na powiaty turczański i liski. Przed kilku tygodniami objeżdżałem turczański powiat i przekonałem się naocznie o niszczeniu lasów, które odbywa się tam w zatrważający sposób.

Olbrzymie obszary leśne dawniej verwalteryi łomniańskiej rozparcelowano na części i sprzedawano za bezcen żydom. Kupujący z pewnością, ani nie znał prawdziwej wartości całego majątku przy kupnie, ani nie znał wartości lasu sprzedając go żydom. Dziwna to rzecz naprawdę, że przy tak olbrzymich tranzakcyach właściciele nasi nie używają do porady ludzi fachowych, jeno poprzestają na zdaniu faktorów, starających się wyłącznie dla siebie o zrobienie dobrego interesu.

Zakupione lasy w kluczu łomniańskim na gwałt eksploatują. Założono w różnych miejscach pięć tartaków, rąbią i niszczą co się da, byleby czemprędzej wycofać swoje kapitały i grubo zarobić. O uprawie wyciętych przestrzeni i jakiemś pielęgnowaniu młodników, w ogólności o jakiejś racyonalnej gospodarce nie może być mowy, zwłaszcza, że wszystkich dotychczasowych leśniczych pooddalano, a gospodarstwo prowadzą sami eksploatatorzy. Obszar lasu wynoszący dzisiaj około dziesięć tysięcy morgów pozostał bez gospodarza leśnego! Sprawa niszczenia lasów w Łomnej z przyległościami nie jest jedynym odosobnionym wypadkiem. Moglibyśmy wyliczyć ich więcej w powiatach: samborskim, turczańskim i liskim, a są to właśnie miejscowości, gdzie leżą źródliska większych rzek galicyjskich jak: Stryja, Strwiąża, Dniestru i Sanu. Ochrona więc lasów w tych stronach powinna być z całą ścisłością przestrzeganą.

Wracamy do następnych dat statystycznych zebranych przez Inspektorat leśny. Przeciętny przyrost masy drzewnej oblicza Inspektorat rocznie na 7,248.834 metrów sześciennych. Czy to jednak obliczenie przynajmniej w przybliżeniu odpowiada rzeczywistości, trudno osądzić w obec braku dokładnych objaśnień jak czynność tę wykonano.

W ciągu ostatnich dwunastu lat wykorczowano 17.800 ha lasów prywatnych i 58 ha lasów gminnych. W tym samym czasie przeprowadzono nakazane z urzędu zalesienia w lasach gminnych na 7.175 ha i w lasach prywatnych na 24.694 ha.

Nadto musiała władza rządowa interweniować przeciw niszczeniu na obszarze 11.891 ha lasów gminnych i 111.409 ha lasów prywatnych. Koncesyi spławiowych udzielono 13.

Przekroczeń ustawy leśnej naliczył c. k. Inspektorat leśny w ciągu dwunastu lat 373.876, nie licząc w to występków i zbrodni, które wprost odstąpiono sądom do ścigania. Cyfra ta świadczy bardzo smutnie o moralności ludu naszego. Szkoda, że nie ma zestawień dla poszczególnych powiatów, możnaby stąd nie jeden ciekawy wniosek wyprowadzić.

Wreszcie zawiera statystyka Inspektoratu bardzo ciekawe zestawienia, dotyczące liczby leśników w poszczególnych powiatach kraju, z których dowiadujemy się, że istnieje w kraju wiele powiatów nie posiadających ani jednego leśnika z kwalifikacyą przepisaną dla samoistnych gospodarzy leśnych.

Do tej grupy powiatów należą Bóbrka, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Horodenka, Nowy Targ, Sambor, Skałat, Śniatyn i Tłumacz mimo to, że niektóre z nich posiadają bardzo obszerną powierzchnię leśną jak n. p. Cieszanów, który posiada 35.409 hektarów lasu, lub Nowy Targ, który posiada 30.082 hektarów. Inne powiaty znowu jak Lisko obejmujące 73.685 hektarów lasu albo Turka posiadająca 42.561 hektarów lasu mają tylko po jednym leśniku z wyższym egzaminem państwowym, leśniczych zaś z niższym egzaminem pierwszy powiat ma trzech, drugi jednego! Nie trudno sobie przeto wyobrazić jak w tych powiatach musi wyglądać gospodarstwo leśne. Tyle o datach statystycznych zebranych przez Inspektorat leśny.

*) Liczbę tę czerpiemy z urzędowego ogłoszenia, zamieszczonego w roczniku statystyki ministerstwa rolnictwa (zeszyt drugi z roku 1891 str. 3). Według zaś zestawień statystycznych, przedstawionych przez inspektorat leśny w pawilonie ministerstwa rolnictwa, wynosi powierzchnia poddana pod uprawę leśną 2,014.922 ha, a względnie — jak ten sam inspektorat w szczegółowym katalogu, zestawionym dla pawilonu ministerstwa rolnictwa podaje — 1,954.700 ha. Trudno orzec, która z tych trzech dat urzędowych jest prawdziwą.

ODEZWA

wyborców z staromiejskiego powiatu.

W dniu 6go listopada b. r. ma się w staromiejskim okręgu wyborczym odbyć wybór posła do Sejmu z kuryi mniejszych posiadłości.

Dotychczas zastępywał nas mąż znakomity, mąż wysokiego uzdolnienia i wielkich zasług; nieodżałowany nasz poseł ś. p. hr. Ludwik Wodzicki!

Czyny i patryotyczna działalność ś. p. Ludwika Wodzickiego zapisane są na kartach historyi naszego narodu; a niedawno, odprowadzając z żalem zwłoki jego na wieczny odpoczynek, oddał kraj cały hołd przynależny przymiotom szlachetnej duszy jego.

W naszej okolicy pozostawił ś. p. hr. Ludwik Wodzicki wzorowo prowadzone gospodarstwo w dobrach swoich; zaś utworzeniem przemysłowych przedsiębiorstw przysporzył krajowi dochodów i tutejszej ludności nieustannego zarobku, który ją w najcięższych czasach od upadku chroni. Pamięć jego zachowuje też lud tutejszy z pietyzmem i błogosławi mu, gdyż był jego szczerym opiekunem i prawdziwym dobrodziejem!

O mandat po takim zastępcy naszym pokusić się nie łatwo, i trzeba niepospolitej odwagi do zgłoszenia się z kandydaturą i ubiegania o krzesło poselskie po ś. p. hr. Ludwiku Wodzickim.

Idzie tu bowiem nietylko o mir w społeczeństwie i o wykazanie się zasługami położonemi dla kraju, tudzież uzdolnieniem do piastowania godności poselskiej; ale głównie o pozyskanie zaufania ludu naszego, któreby dawało rękojmię przeprowadzenia wyboru.

Zważywszy sumiennie zachodzące okoliczności, poczuwamy się do obowiązku, mianowicie celem obznajomienia naszych sfer wpływowych i decydujących, którym, jak mamy tego tylokrotne dowody, dobro naszego społeczeństwa leży na sercu, objawić publicznie nasze życzenia, dające rękojmię i pomyślnego przeprowadzenia wyboru i powierzenia w godne ręce naszego mandatu. A poczuwamy się tem bardziej do tego obowiązku, że nasz kandydat z wrodzoną mu skromnością uchylił się od zgłoszenia swojej kandydatury, i tylko na naleganie wielu tutejszych, mianowicie niżej podpisanych wyborców, przyrzekł przyjęcie mandatu.

Naszym kandydatem, odpowiadającym w zupełności powyższym warunkom, jest wieloletni nasz pracownik na niwie publicznej, a obecny marszałek naszej Staromiejskiej Rady powiatowej, p. Kazimierz Bielański.

Godzi się i szersze koła, bodaj pobieżnie, zaznajomić z patryotyczną działalnością tej szlachetnej osobistości.

Już jako młodzieniec brał udział w roku 1848—1849 w walkach polskiego legionu we Węgrzech, zdobywszy sobie męztwem i walecznością stopień oficerski. Rzadkiemi towarzyskiemi przymiotami zjednał sobie sympatyę swoich kolegów i swego walecznego pułkownika śp. Tchórznickiego.

Następnie rzucony w wir emigracyi, miał sposobność zawadzając o różne kraje — gdyż w ciągu tułaczki swojej odbył podróż około kuli ziemskiej, zaznajomić się z instytucyami i obyczajami najrozmaitszych plemion i ludów, tudzież społeczeństw, stojących na najwyższym szczeblu cywilizacyi. Ileż to książek przetrawić trzeba, aby zdobyć tyle wiedzy!

Twarde życie tułacze wyrobiło z niego niestrudzonego pracownika, jakim go dziś widzimy. Ośm lat przebywał w Australii, a trudniąc się w kopalniach złota, dorobił się fortuny i utrzymywał już potem własne zaprzęgi do przewożenia towarów z Melbourne w głąb kraju.

Wróciwszy do ziemi ojczystej, brał w roku 1863 czynny udział w ruchu patryotycznym (co przypłacił 2-letniem więzieniem w Ołomuńcu), następnie oddał się z zamiłowaniem pracy rolnika, i rzadkiemi swemi przymiotami zjednał sobie przyjaźń i szacunek swoich ziomków, tudzież zaufanie naszych instytucyi publicznych, którym nie jedną oddał usługę.

Od sześciu lat przewodniczy naszej Radzie powiatowej, a wierny hasłu naszego Najszlachetniejszego Monarchy, widzi w zespoleniu w jeden zastęp wszystkich warstw i wyznań naszego społeczeństwa, możliwe odrodzenie Ojczyzny! Niejednokrotnie dał tym przekonaniom wyraz, które mu mir i sympatyę ogółu tutejszej ludności zjednały!

Zaś miłe towarzyskie jego przymioty; jego i jego zacnej rodziny przysłowiowa gościnność i obyczaje staroszlacheckie.. tworzą z tego domu jakoby legendową oazę w tych czasach zobojętnienia dla obyczajów przodków naszych.

Przy tych wymienionych tu przymiotach jest nasz Marszałek obdarzony prawdziwym cratorskim talentem, byłby więc i z tego względu pożądanym nabytkiem dla Sejmu.

Owóż mając dobro społeczeństwa naszego na oku, z czystem sumieniem podnosimy tu zasługi i zalety naszego Marszałka, przezacnego Kazimierza Bielańskiego, z życzeniem, aby przy wspólnych usiłowaniach, na w dniu 6 listopada b. r. odbyć się mającym wyborze zwycięzko wyszedł z urny wyborczej.

Stare miasto 29 października 1894.

Władysław Szarzyński, ks. Józef Guzek proboszcz łac., Cezar Przybylski, Wiktor z Lubomierza Treter, Julia Stupnicka, Leokadya Sobolewska, Wasyl Borecki, Józef Matkowski, Jan Kiczurka, Krystyna Bielańska, Marya Peplowska, Mieczysław Kodrębski, Jan Towarnicki, Wasyl Duszny, Zachariasz Wojtowicz, Piotr Jaworski, Maryan Władyczyński, Jakób Aberdam, Józef Mann, Chaim Pesner, Eliasz Lam, Abraham Zenner, Jędrzej Wojtasiewicz, Jan Trupkiewicz, Jan Rudziński, Wasyl Miga, Michał Zaremba, Iwan Kaperno, Spławiński.

KRONIKA.

Lwów 2 listopada.

Śmierć cara. Jak o chorobie cara zawsze krążyły jak najsprzeczniejsze wieści, tak samo i godzina śmierci jego okryta jest tajemnicą. Urzędowe telegramy doniosły, iż car umarł wczoraj o godzinie kwadrans na trzecią po południu. Tymczasem londyńskie *Daily News* już wczoraj przed południem ogłosiły wiadomość o śmierci cara i twierdzą, że car umarł w nocy z środy na czwartek. W Berlinie wiadomość o śmierci cara rozeszła się już wczoraj przed południem, a pierwszy podał ją berliński *Tageblatt* w osobnym dodatku. Za nim zrobiły dodatki inne pisma i tych dziennikarskich doniesień ambasador rosyjski w Berlinie dowiedział się, iż władzca jego nie żyje. Dopiero o godzinie 7 wieczorem nadeszła do ambasady berlińskiej urzędowa depesza o śmierci cara. Pierwszą półurzędową wiadomość o śmierci miano w Londynie; otrzymał ją minister spraw zewnętrznych lord Kimberley od ambasadora angielskiego w Petersburgu. Rosyjska ambasada w Wiedniu otrzymała urzędowy telegram dopiero po godzinie 1 po północy. Ambasador ks. Łobanów otrzymał prywatnie pierwszą wiadomość o godzinie 9 wieczorem, wcześniej więc o katastrofie w Liwadyi dowiedział się z dodatków pism wiedeńskich.

O ostatnich chwilach cara donoszą co następuje: Car do ostatniej chwili był przytomny. Na śmierć był już od dawna przygotowany i modlił się całymi dniami. Od środy, gdy skonstatowano u niego silne zapalenie płuc, oczekiwał co chwila niechybnej śmierci. Wezwał do siebie spowiednika, przyjął św. Sakramenta i otrzymał ostatnie pomazanie, poczem długo rozmawiał z popem Joanem Kronsztadzkim. Następnie wezwał carowę i wszystkie dzieci i pobłogosławił ich. Na kilka chwil przed śmiercią podniósł się ze swego fotela i chciał się przejść, ale upadł napowrót na fotel i wkrótce wyzionął ducha otoczony całą rodziną.

Onegdaj jeszcze w odpowiedzi na telegram gratulacyjny, który wysłały do cara wojska moskiewskiego okręgu wojennego z powodu rocznicy wypadku pod Borkami, wysłał car do komendanta, generała Kostandy, następującą depeszę: „Dziękuję panu i wojsku serdecznie za wyrażone mi uczucia i gratulacye w rocznicę dnia tak pamiętnego dla nas cudownego ocalenia od grożącego niebezpieczeństwa. *Aleksander*".

Pisma berlińskie donoszą, iż w środę przy łożu cara przyszło do sprzeczki między prof. Leydenem a drem Zacharynem. Wśród potoku ostrych słów zarzucał Leyden Zacharynowi nieuctwo. Koniec kłótni tej położył szef ochrony carskiej jen. Czerewin, który rozdzielił zaperzonych lekarzy.

Czarna chorągiew zawieszona na maszcie zamku carskiego w Liwadyi uwiadomiła mieszkańców tego miasta, iż śmierć przecięła nić życia tego człowieka, który był panem życia i śmierci milionów ludzi. Nic go od zgonu ocalić nie zdołało. Natychmiast, gdy lekarze skonstatowali zgon cara, obecni w Liwadyi: wielcy książęta, dostojnicy dworscy, oficerowie dworscy i gwardyjscy oraz policya dworska złożyli przysięgę na wierność carowi Mikołajowi II. W ciągu dnia dzisiejszego złożą przysięgę wszyscy urzędnicy i żołnierze w całem państwie. Okoliczność ta jest przewidzianą w ustawie, przeto dzień dzisiejszy w Rosyi nie jest dniem żałoby, lecz uroczystem świętem wstąpienia na tron nowego cara. Żałoba rozpocznie się dopiero jutro.

Według zapadłych dotąd rozporządzeń zwłoki cara przewiezione będą na jachcie carskim z Liwadyi do Odessy. Cała flota czarnomorska będzie tworzyła kondukt żałobny. Stojące załogą w Krymie wojska 7 korpusu są skoncentrowane w pobliżu Liwadyi i przed odwiezieniem zwłok cara oddadzą mu ostatnie honory.

Dotychczas nie oznaczono dnia przybycia zwłok carskich do Odessy. W Odessie zwłoki wystawione będą przez cały tydzień, następnie przez tydzień w Moskwie, poczem odwiezione zostaną do Petersburga i pochowane w grobach carskich w katedrze petropawłowskiej.

Manifest nowego cara, w którym zawiadomi on naród o objęciu rządów i o mianowaniu brata swego w. ks. Jerzego następcą tronu, wydany będzie dzisiaj. Kiedy odbędzie się ślub nowego cara z księżniczką Alicyą, nie wiadomo.

Wiadomość o śmierci cara we Lwowie rozeszła się wczoraj wieczorem. Podawano ją sobie z ust do ust, a w nocy w restauracyach i kawiarniach toczono o tym wypadku żywe rozmowy.

W Wiedniu wieść o śmierci cara nie wywołała żadnego wrażenia; przyjęto ją nadzwyczaj obojętnie, w teatrach wszystkich, a nawet w dworskich, odbywały się przedstawienia; osobne dodatki dzienników, donoszące o tym wypadku, miały bardzo słaby pokup. Wśród tamtejszej kolonii rosyjskiej, która przeważnie złożoną jest z wolnomyślnych studentów i osób, które musiały opuścić Rosyę, wieść o śmierci cara wywołała nawet pewną radość, gdyż spodziewają się, że nowy car da Rosyi pewne swobody i że ogłosi amnestyę, która umożliwi powrót wielu ofiarom przewrotności czynowników i systemu ucisku.

Dzienniki wiedeńskie w osobnych dodatkach, donoszących o śmierci cara, zamieściły także jego nekrologi.

Fremdenblatt wyraża się o carze nie bardzo sympatycznie. Podnosi, że panowanie jego odznaczało się przedewszystkiem niezmiernym uciskiem Polaków, Niemców i żydów. Był on fanatycznym Rosyaninem i chciał, by w państwie jego nikt nie przyznawał się do innej narodowości jak rosyjska, lub do innej wiary jak prawosławna. O stosunkach wewnątrz Rosyi, pisze *Fremdenblatt* w te słowa:

„W rządach wewnętrznych charakteryzowało politykę Aleksandra III-go dążenie do coraz większego zassymilowania pod względem narodowym i kościelnym ludności niemieckiej, litewskiej i polskiej, przyczem postępowano z największą srogością. Pastorów zsyłano na Sybir za to, że luteranom, którzy nawróceni na wiarę prawosławną, potajemnie jednak pozostawali wierni dawnej wierze — udzielali komunii. Żydzi, którzy osiedlili się wewnątrz państwa, zostali wydaleni i musieli tysiącami opuszczać swe miejsce zamieszkania, a ponieważ w Polsce nie mogli znaleźć an dachu nad głową, ani zarobku, przeto musieli wędrować za morza. Unitów zmuszano gwałtem do przejścia na wiarę prawosławną. Jak postępowały nieraz wykonawcze organy, wskazuje między innemi gwałtowne zamknięcie kościoła w Krożach".

W dzisiejszem porannem wydaniu pisze *Fremdenblatt*, że zmarły car upatrywał podstawę państwa w bezwzględnem posłuszeństwie dla tronu i w tem, aby wszyscy poddani jego byli prawosławni. Starał się uczynić z Rosyi państwo jednolite, mimo, że mieszkają w niem rozmaite narodowości. O nowym carze pisze *Fremdenblatt*, że posiada temperament żywy i skłonności zachodnio-europejskie.

N. W. Tagblatt chwali zmarłego cara za to, że był filarem pokoju, ostro jednak gani jego wewnętrzną politykę ucisku.

W obszernym nekrologu *W. Tagblatt* wylicza wszystkie prześladowania, jakich Rosya była widownię pod rządami zmarłego cara.

W Berlinie wiadomość o śmierci cara przyjęto bardzo obojętnie.

Natomiast wielkie wrażenie wywołała wiadomość o śmierci w Paryżu. Nadzwyczajne dodatki pism wyszły w czarnych obwódkach i miały ogromny pokup. W ambasadzie rosyjskiej wyłożono kondolencyjne arkusze, a w mieście wre gorąca agitacya, aby na arkuszach tych położono jak najwięcej podpisów. Na jutro prezydent rzeczypospolitej zwołał radę ministrów, która obmyśli w jaki sposób ma republikańska Francya obchodzić żałobę po samowładzcy rosyjskim.

W. ks. Sergiusz z chorym w. ks. Aleksym Michajłowiczem przejeżdżał wczoraj osobnym pociągiem dworskim przez Lwów, zdążając do San Remo. Gdy pociąg nie zatrzymując się we Lwowie pojechał dalej, nadeszła z Liwadyi depesza, donosząca o śmierci cara, a zaadresowana do w. ks. Sergiusza. Wzywano go, aby natychmiast wracał do Liwadyi. Telegram adresowany był: „Stacya kolei Lwów." Z powodu, że w. księżę minął już Lwów, depeszę ową wysłano do Krakowa.

Wybory. Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o ogłoszenie: Celem porozumienia się co do wyboru posła do Sejmu z kuryi wielkiej własności okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal mamy zaszczyt zaprosić Panów wyborców na zgromadzenie przedwyborcze na dzień 8 listopada b. r. godzinę 12 w południe do sali Rady powiatowej w Żółkwi.

Franciszek Jędrzejowicz.
Tadeusz Starzyński.

Rzeź Pragi. W sobotę dnia 3 listopada 1894 jako w setną rocznicę rzezi Pragi odbędzie się w kościele katedralnym o godz. 11 przed południem nabożeństwo żałobne. Na chórze śpiewać będzie „Echo".

Mianowania. Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało oficyała rachunkowego Stanisława Lachowskiego rewidentem rachunkowym, asystenta rachunkowego Stanisława Lenczowskiego oficyałem rachunkowym, praktykanta rachunkowego Zygmunta Kostkę asystentem rachunkowym i byłego słuchacza praw i kalkulanta rachunkowego Zygmunta Józefa Grabowicza praktykantem rachunkowym w wyższym sądzie krajowym we Lwowie. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego, Stanisława Zgaździńskiego, auskultantem sądowym.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Rzeszów-Kolbuszowa, w miejsce ś. p. Zdzisława hr. Tyszkiewicza, rozpisało Namiestnictwo na dzień 17 grudnia.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Bóbrce rozpisała z terminem do 30 bm. konkurs na 2 posady katechetów religii rz. i gr.-kat. oraz na kilkanaście posad nauczycielskich. — Magistrat miasta Stanisławowa ogłasza konkurs na dyrektora miejskiego zakładu gazowego. Podania należy wnieść do 1 grudnia b. r. — W seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie opóźnioną jest posada nauczycielki robót ręcznych kobiecych i rysunków. Podania należy wnieść do końca bm.

Błogosławieństwo papieskie aż do trzeciego pokolenia otrzymał od Ojca św. z okazyi poświęcenia nowego kościoła w Czerniowcach, p. Antoni Kochanowski, prezydent m. Czerniowiec.

Wiadomości dyecezyalne Archidyecezya lwowska obrz. łać. Instytuowani księża proboszczowie: Bartz Władysław na Kimpolung; Madej Tomasz na Felizienthal. Jurysdykcyę otrzymał O. Lubowiecki Dyonizy ze Zgromadzenia OO. Bernardynów, do Konwentu w Sokalu przeznaczony. Dyecezya przemyska: Zamianowani: ks. dr. Józef Zajchowski, prof. teol.: assesorem i referentem kons. bisk., ks. Michał Tokarski, koop. w Jaworniku, katechetą wydz. szkoły żeńskiej w Rzeszowie. Instytuowani: ks. Stanisław Ziemba, administrator w Sądowej Wiszni na probostwo w Sądowej Wiszni; ks. Feliks Stelcel, koop. w Podgórzu na probostwo w Rudołowicach. Zmarli: ks. Franc. Głodkiewicz, prob. w Miżyńcu ur. 1819 † 20 z m.; ks. Jędrzej Zgrzebny, proboszcz jubilat w Gogolowie ur. 1812 † 21 zm.; ks. Karol Biber, jubilat, prob. w Niebieszczanach ur. 1808 † 23 października br. Administracyę osieroconych parafii poruczono: w Gogolowie ks. Józefowi Grodeckiemu, w Miżyńcu ks. Franciszkowi Pietrzkiewiczowi, w Niebieszczanach ks. Stanisławowi Malinowskiemu. Konkursy na probostwa: w Gogolowie, Miżyńcu i Niebieszczanach rozpisane z terminem do 15 grudnia br. Przeniesieni: ks. Stanisław Kotyrba z Szymbarku do Jawornika polskiego; ks. Franciszek Małek z Grodziska do Sieniawy; ks. Jan Rurka z Górnego do Grodziska; ks. dr. Stefan Jan hr. Komorowski aplikowany jako koop. do Przeworska; ks. Jan Autosz, admin. w Czukwi do Markowy jako koop. ad pers.

Zmiana własności. Dobra Hlinica na Bukowinie, będące dotychczas w posiadaniu p. Leona Nadlera, przeszły w drodze kupna na własność p. Stefanii Węgrzynowiczowej za cenę 124.000 zł.

Ks. Sapieha został w dalszym ciągu obywatelem honorowym miast Gródka i Brodów.

Na polecenie ministra finansów pocztowa kasa oszczędności w Wiedniu zakupiła za sześć milionów zł. galicyjskich listów zastawnych.

W Wieliczce odbędzie się 4 listopada przedstawienie komedyi „Emancypowane" Michała Bałuckiego, siłami amatorskiemi.

Awans listopadowy w armii. *W strzelcach* mianowani: kapitanami I klasy: Wojciech Kaltenborn bat. 30, Franciszek Kasperowski; kapitanami II klasy: Jakób Trebicz 30, Marceli Gosławski 4, Wiktor Kandler 5, Gabryel Radawski 29; porucznikami: Jan Knotek 4, Antoni Sorocki 13; podporucznikami: Ryszard Hasse 30, Dyonizy Jasienicki 20, Stefan Kaczkowski 1, Józef Korwin 1, Józef Ivits 13, Ferdynand Szyszkowski 2, Adolf Skere 5.

W kawaleryi mianowani: rotmistrzami I klasy w pułkach ułańskich: Emil Habicki 1, Józef Sobolewski 4, Emeryk Fleischman 13, Miecz. hr. Ledóchowski 3, Apolinary Ujejski 11, Jan Steciuk 2, Rudolf Froreich 11, Emil Mayer 3, Oskar Mold 13, Karol Rechtborn Füger 8; w pułkach dragońskich: Karol Kleyle, Franciszek Eichinger i Wojciech br. Graff 11; rotmistrzami II klasy w pułkach ułańskich: Oskar Swozil 13, Fr. br. Aerenthal 13, Jan hr. Łubieński i Eugeniusz Adler 5, Juliusz Putti 7, Ludwik Maciejowski 3: w pułkach dragonów: Adolf Schurer i Maurycy Kranz 11, Maks Fetzer 10, Antoni Zellich 9; porucznikami w pułkach ułańskich: Fr. Brand 6, Ludwik br. Lauer, Tadeusz Salimierski i Hubert hr. Andlau 2, Roman Kawecki 1, Kazimierz Osieciński 11, Lelio hr. Spannochi 7, Roderyk Bolfras 3, Wilhelm br. Hammerstein 11, Wiktor Rozwadowski 13; w pułkach dragońskich: Maksymilian Hochstöger 10, Wilhelm Porges 9, Józef Hänisch 11, Rudolf Nasko 9, Jan Guzkowski i Ludwik Gubar 10; podporucznikami w pułkach ułańskich: Jan Fibich 3, Rudolf Kolhanig 2, Karol Quell 8, Henryk Klamt 7, Aleksander Adamowicz 1, Aleks. Penker 2, Fryderyk Reisner 11; w pułkach dragońskich: Karol Labres 9, Hugon Winger 10, Andrzej Przybysławski 10 i Emil Schneider 9.

W arteleryi kapitanem I klasy mianowany Maksymilian Nieczyglewski, porucznikami: Teodor Tański i Rudolf Goth, podporucznikiem Maksymilian Rzęśniowiecki.

W inżynieryi wojskowej mianowani: kapitanem I klasy Wilhelm Wlaschütz w Przemyślu, kapitanem II klasy Gustaw Stowasser w Przemyślu: kapitanami I klasy mianowani wojskowi budowniczowie Józef Lechner w Jarosławiu i Jagiełło Koczyński w Banialuce, — W oddziale pionierów kapitanem I klasy mianowany Albin Warzecha, podporucznikiem Ferdynand Bogusławski.

W zarządzie mundurów zostali kapitanami II klasy: Józef Tomkowski w Kaiser-Ebersdorf i Jan Grzybowski w Bernie.

W rezerwie mianowani: 1) w piechocie: podporucznikami Wacław Born 40 pp., Emil Ribl 13, Fr. Bałaziński 95, Maciej Swoła 80, Antoni Domaradzki 80, Józef Häring 40, Józef Herdliczka 57, Aleksander Wojnowski 30; w strzelcach: Stanisław Stoch 30 bat.; w kawaleryi Józef Deklewa 10 p. dragonów.

W marynarce mianowany podporucznikiem liniowym 1 klasy Mikołaj Rodakowski.

W audytoryacie mianowani: majorem Konstanty Stupnicki w Temeszwarze, kapitanem II klasy: Jan Serbeński we Lwowie, Wojciech Wondraczek 41 pp.; porucznikami audytorami: Hugo Preissler i Norbett Horowitz w Przemyślu, Franciszek Jausa w Czerniowcach.

W oddziale lekarskim mianowani: jeneralnym lekarzem sztabowym Hugo Polack, szef sanitarny w lwowskim korpusie; lekarzami sztabowymi: Leopold Fischer w Jarosławiu, Bogusław Niesner w Krakowie, Karol Milota we Lwowie; lekarzami pułkowymi 1 klasy: Jerzy Koczyński 79 pp., Paweł Jaglarz 2 p. uł., Rudolf Glaser 89 pp.; Henryk Rump 9 pp., Andrzej Baraczyński w pułku bośniackim, Józef Löwenthal 90 pp., Albin Krasuski 13 p. uł., Maryan Grabowski 89 pp., Leopold Szyjkowski 6 p. uł., Gustaw Kander 20 pp., Maks. Wittlin 40 pp., Aleksander Kulczycki 1 p.

artyleryi, Michał Kos 16 pp., lekarzami pułkowymi II klasy: Fr. Zeiler 41 pp., Ludwik Żabski 13 pp. Bogumił Tahal 3 p. ul., Tadeusz Mischke 18 p. ul., Włodzimierz Haszakowski 1 p. drag., Józef Blumenfeld 89 pp. i Mikołaj Hackmann 80 pp.

W sprawie zajść w Pirano otrzymaliśmy od Polaków, zamieszkałych w Tryeście, następujące pismo:

„Nie mamy zamiaru wdawać się w krytykę genialnego artykułu waszego co do Pirano, Capodistria etc; inni ocenili już go i podziękowali należycie. Pragniemy tylko donieść wam, że my, mała garstka Polaków w Tryeście, bardzo a bardzo się z tego cieszymy. Słowianie istryańscy nigdy nie byli i nie są nam życzliwi (nam Polakom), lecz my naturalnie nic sobie z tego nie robimy. Co jednak jest oburzającem, to ten dziwny russofilizm u tych ludzi i to nie u prostaków, ale właśnie u inteligencyi. Gdy który z nich mówi o carze, to chętnieby się przeżegnał z pokorą, gdyby się nie wstydził. *F. Stehr*".

Nadto otrzymaliśmy w tej sprawie dwa telegramy. Jeden, niemiecki, z Pirano, opiewa jak następuje: „Serdeczne dzięki za pomoc, jakiej użycza nam szlachetny naród polski w naszym narodowym ucisku. Obywatele z Pirano".

Drugi telegram, włoski, nadany w Parenzo, opiewa jak następuje: „Głęboko wzruszeni dziękujemy za szlachetne uczucia nam wyrażone i życzymy niespożytej sławy szlachetnemu narodowi polskiemu, który za pośrednictwem waszego dziennika stanął razem z nami do walki w obronie naszej odwiecznej spuścizny. Młodzież parentyńska".

Wstęp na dworzec. Dyrekcya kolei ogłasza: Wstęp na peron dworca dozwolony jedynie za okazaniem biletu jazdy lub wstępu. Bilety wstępu upoważniają okazicieli tylko do przebywania w poczekalniach i na peronie; wchodzenie do wagonów jest im bezwarunkowo wzbronionem. Wykraczający przeciw temu zakazowi zapłacą orzeczeniu sądowemu nie podlegającą grzywnę w kwocie 3 zł.

Zamknięcie stacyi Nowy Zagórz dla ruchu towarowego. Dyrekcya kolei ogłasza: Z dniem 15 listopada zamyka się stacyę Nowy Zagórz dla ruchu towarowego, podczas gdy ekspedycya osób i pakunków na tej stacyi nadal pozostaje. Przyjmowanie i wydawanie przesyłek mniejszych ustaje zupełnie w tej stacyi, zaś przesyłki w ładugach całowozowych, które w Nowym Zagórzu do ekspedycyi przyjść mogą, ogranicza się w ten sposób, że czynności kancelaryjne, począwszy od powyższego terminu, stacya Zagórz w danym wypadku załatwiać będzie.

Loterya gospodarska. Co rok, jak wiadomo, urządza pani Namiestnikowa Marya hr. Badeniowa wentę gospodarską przed świętami Bożego narodzenia na cel dobroczynny. W tym roku dostojna inicyatorka zamierza wprowadzić w tym zwyczaju zmianę, którą niewątpliwie z przyjemnością powita cały ogół; zmiana ta bowiem da powód do miłej rozrywki, a biednym nie mało przysporzy grosza. Zamiast wenty odbędzie się w tym roku loterya gospodarska, na której wygrywać będzie można drób, zwierzynę, masło itp. Ani chwili nie wątpimy, że wszyscy, którym na sercu leży dola ubogich, tak ciężka szczególniej w porze zimowej, przyjmą tę myśl życzliwie, a w dniu oznaczonym — który podamy później do wiadomości — pospieszą na tę loteryę, dającą uczestnikom możność spełnienia dobrego uczynku wśród miłej zabawy, a nadto zaopatrzenia się na święta w wyborne przysmaki.

Nowa kaplica. Dnia 30 z. m. przy współudziale proboszcza gr. kat. i tłumnie zebranego ludu poświęcono w Byczkowcach kaplicę, postawioną staraniem pani Zofii Cieleckiej. Kaplica ta jest to istne cacko w stylu czysto bizantyńskim, postawiona z kamienia ciosowego i w tym stylu malowana i we wszelkie potrzeby zaopatrzona. Aktu poświęcenia dokonał proboszcz ob. łać. z Chomiakówki.

Tow. ratunkowe, założone we Lwowie przez br. Mandego, udzieliło w październiku pomocy swej 162 chorym.

Do rady nadzorczej krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń wybrani: w Czortkowie dotychczasowy członek tej rady p. Ignacy Głażewski, w Bochni p. Maryan Dydyński.

O poświęceniu kościoła polskiego w Delejowie donoszą nam 29 października. Bar zo ważną tak dla obrządku naszego, jak dla Ojczyzny, uroczystość obchodziliśmy dnia wczorajszego, mianowicie otwarcie własnego kościoła. Niegdyś Delejów był siedzibą parafii łacińskiej, którą niestety przed stu laty do Maryampola przeniesiono. Wskutek tego mieszkańcy obrz. łać. pozbawieni miejscowego kapłana, tracili powoli przywiązanie do swego obrządku. Później przyjmowali obrządek grecki, a z tem, pomimo, że są herbową szlachtą, zatracając narodowość, zruszczyli się zupełnie.

Gdy przed 43 laty ówczesny kooperator z Kozłowa a dzisiejszy proboszcz stanisławowski ks. Jakób Kerschka, przejrzawszy swym bystrym umysłem, że jeśli nie chcemy, by narodowość nasza przez ruską pochłoniętą została, trzeba koniecznie polskiemu ludowi zatrzymanie jego obrządku umożliwić, a to przez podział nadmiernie rozległych parafii łać. w którym to celu trzeba nowe wznosić kościoły i myśl tę przez wybudowanie ze składek centowych kościoła w Budyłowie i kaplicy w Olesznie, zaczął urzeczywistniać, gdy objąwszy w roku 1861 parafię Markowską, zaraz rozpoczął budowę dwóch kościołów, w Tustobabach i w Zawałowie, które w krótkim czasie ze składek ukończył, gdy później jego staraniem stanęła kaplica mszalna w Uhrynowie, a potem kościół w Hnilczu, na który wyłożył sam 11.000 złr., tudzież kaplica mszalna na cmentarzu podhajeckim; gdy ostatecznie wymienione kościoły otrzymały duszpasterzy, to patrząc zbliska na tę z bezgranicznem poświęceniem połączoną działalność ks. Kerschki, obudziło się w nas poczucie narodowe i powstała myśl pobudowania u nas w Delejowie kościoła, by potem pozyskać miejscowego kapłana, a gdy i właścicielka naszej włości pani Rozalia Cywińska tę naszą myśl pochwaliła i do tego dzieła przyczynić się przyrzekła, gdy ukochany nasz proboszcz maryampolski ks. Majewski pochwalił nasz zamiar i przyrzekł swój współudział, wszyscy byli przekonani, że ten zamiar wtedy tylko się urzeczywistni, jeśli ksiądz Kerschka kierownictwem tej budowy się zajmie. Pojechaliśmy więc z ks proboszczem do Podhajec i uprosiliśmy ks. Kerschkę, że pomimo odległości 5-milowej, ten ciężki obowiązek przyjął; żeśmy dobrze uczynili, świadczy ukończona dziś i chwale bożej dnia wczoraj zego oddana świątynia! Ile atoli trudu i poświęcenia dla dokonania tego dzieła poniósł ks. Kerschka, Bóg tylko osądzi. My zaś nie mogąc się odpłacić inaczej, dla pobudzenia innych do podobnej działalności, z pełni serca tak za te trudy niepoliczone, jak i za królewski dar, (sprawił prześliczne dzwony dla tego kościoła, kosztem około 1000 złr.) składamy mu niniejszem serdeczne „Bóg zapłać", zapewniając, że nie tylko my, ale i dziatwa nasza, zawsze Boga prosić będzie, by jeszcze wiele a wiele kościołów dla chwały Boga, w poczuciu dobrze zrozumianego patryotyzmu, pobudował! Po tem wylaniu uczuć serca naszego, wracamy się do samej uroczystości.

W sobotę 27 b. m. na mocy delegacyi konsystorza konsekrował ks. Kerschka przez siebie sprawione dzwony, a gdy pierwszy raz się odezwały, przemówił prześlicznie o znaczeniu w kościele dzwonów, czem nas do głębi serca poruszył. Nazajutrz przy uczestnictwie kilku tysięcy narodu poświęcił naszą świątynię. Sumę odprawił ksiądz proboszcz Majewski, a prześliczne kazanie powiedział ks. Max, Majewski, kooperator stanisławowski. Uroczystość tę uświetniła również straż pożarna z Maryampola swą obecnością i mnóstwo okolicznego ludu obu obrządków.

Po uroczystości kościelnej podejmywała księży gościnnie pani Cywińska, której niech Bóg Jej szczodrobliwość i opiekę nad nami czerstwem zdrowiem i długiem życiem zapłaci. A potem podpisaliśmy prośbę do Najp. Konsystorza, by, ze względu na to, że p. Cywińska bardzo hojnie do płacy kapłana miejscowego się przyczynia, a plebania jest gotową, jak najrychlej księdza nam przydzielić raczył. Spełnienia tej naszej prośby z gorączkową niecierpliwością oczekujemy. Komitet budowy *Józef Kaczkowski* przewodniczący, *Leon Rogowski*, *Józef Malinowski*, *Jan Koryzna*, *Franciszek Lisowski*.

Baron Lazarini, podpułkownik i ochmistrz dworu arcyksięcia Leopolda Salwatora, wyjechał we środę ze Lwowa. Zapewne zainteresuje naszych czytelników szczegół, że meble i pakunki arcyksięcia Leopolda i barona Lazzariniego, wyekspedyowano w osobnym pociągu, złożonym z 30 wozów, transport zaś, uskuteczniony przez firmę Bajańskiego z Krakowa, kosztował 4875 guldenów. Za tę kwotę przedsiębiorca przewiózł pakunki z mieszkania na dworzec lwowski, potem na swój koszt wysłał je do Zagrzebia, a następnie w Zagrzebiu przywiózł do mieszkania, rozpakował i kompletnie ustawił podług udzielonych sobie wskazówek.

Ofiary. Na przytulisko św. Józefa złożyli u nas pp. Franciszek i Helena Szczerbiccy 5 zł. zamiast wieńca na Zaduszki.

Zmarli Jan Patroński, wachmistrz ułanów polskich z r. 1831, umarł w krakowskim zakładzie Helclów. — Władysław Tomaszewski, kupiec, umarł w Krakowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 3° R. w po'. + 2° R. Bar. 760. Spada Pogoda.

Szczyt pechu.

Poeta, któremu niesforny rym żadną miarą nie chce przyjść na zawołanie:

— Ach, Boże! Ach, Boże! Musiałem się chyba urodzić z kamieniem młyńskim na szyi!...

Odpowiedź Redakcyi. *WPani M B. w S.* Najlepiej udać się do zarządu Biblioteki Ossolińskich.

Literatura i Sztuka.

* **Stosunki narodowościowe w Galicyi wschodniej.** I. Archidyecezya lwowska obrz. rzym. kat. Zestawił i opisał Jił. W Krakowie, nakładem Tow. Szkoły ludowej 1894. W ostatnich czasach na horyzoncie dyskusyi publicznej pojawiła się nadzwyczaj ważna kwestya, której wydobycie na wierzch jest zasługą *Przeglądu.* W naszych to łamach pojawiły się najpierw artykuły o ruszczeniu ludności polskiej w Galicyi wschodniej. Przez pewien czas były one odosobnione w dziennikarstwie polskiem a wywoływały tylko gwałtowne napaści pism ruskich. Wnet jednak społeczeństwo nasze się ocknęło, posypały się więc w kwestyi ruszczenia ludu polskiego korespondencye, sprawozdania, artykuły a nawet tak gruntowne prace jak broszurka p. Jiła. Po jego pracy wszelkie zaprzeczenia i protesty przeciw twierdzeniu, że lud polski się ruszczy nie mogą się tłumaczyć nieświadomością rzeczy, lecz tylko złą wolą, taki zasób niezbitych argumentów dostarczył nam autor. Zabrał się on do studyowania dat, jakich dostarczył ostatni spis ludności, a zestawiwszy je z datami, zaczerpniętemi z innych źródeł, znalazł stwierdzenie faktu, że ruska szkoła i cerkiew stale pracują nad wynarodowieniem ludności polskiej we wschodniej Galicyi. Ku temu służy wybornie Rusinom to, że mają więcej szkół ludowych niż Polacy. „Według sprawozdania Rady szkolnej krajowej — pisze autor — w roku szkolnym 1892/3 było szkół ludowych publicznych, czynnych i nieczynnych, w całym kraju razem 4,036, z tych miało język wykładowy polski 1820, ruskich 2071... a według ostatniego spisu ludności było w r. 1890 ludności mówiącej po polsku 3.518.996, po rusku 2.826.262. To znaczy, że na 100 po polsku mówiących w całym kraju jest 80 31 mówiących po rusku — a na 100 szkół ludowych polskich jest 107.13 ruskich", zaś jedna szkoła polska przypada na 1933 Polaków, podczas gdy jedna szkoła ruska na tylko 1359 Rusinów. Jak to wpływa na ludność i jak w okolicach, gdzie w stosunku do ludności jest większy procent szkół ruskich niż polskich, i gdzie wskutek tego nawet łacinnicy mówią nieraz po rusku i przyznają się do Rusinów, to wskazują nowe daty, podane przez autora, nawet ze skrajnych zachodnich powiatów o ludności przeważnie polskiej. „I tak w powiecie grybowskim w ogólnej liczbie mieszkańców 48,521 jest rzymsko-kat. 36561 gr. kat 9490, zaś po rusku mówiących 9842, bo szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim aż 10 na 51. W Gorlickiem na 79670 ludności ogółem jest r. kat. 54.189, gr. kat. 19895, a po rusku mówiących 20178, bo szkół ruskich 20 na 51 wszystkich". Z całą więc słusznością, opierając się na powyższych datach mógł autor powiedzieć: „że Rusinom nie dzieje się żadna krzywda, chociaż ustawicznie narzekają, ale, że przeciwnie Polacy ulegają wynarodowieniu nawet w zachodnich powiatach kraju, a na wielkie rozmiary we wschodnich". Tak przedstawia autor obecny stan rzeczy w dziale szkół, a w dziale kościołów rzecz nie przedstawia się lepiej, lecz przejdźmy z kolei do jego wniosków, które mają tem większą wagę, że tego autora nikt o niechęć do Rusinów nie posądzi, gdyż to on właśnie w jednej z broszur domagał się zaprowadzenia nauki języka ruskiego i ruskiej literatury w szkołach polskich. Mimo jednak swych sympatyi do Rusinów, czyni on taką konkluzyę: „Dawniej przez unię kościelną i przez polonizm płynęła cywilizacya zachodnia na wschód; od upadku Polski, a szczególnie od chwili zniweczenia unii (przez Rosyę) prąd się zmienił: teraz płynie cywilizacya wschodnia tatarsko-bizantyńska ku środkowej Europie. Polska była wałem ochronnym, lud polski na kresach wschodnich był materyałem, z którego ten wał usypano, a kitem, który spajał ten lud polski z ludem ruskim, była unia kościelna. Teraz pod zaborem rosyjskim ten kit zniweczono, wał się rozsypał, a lud polski prawie zupełnie zruszczono", a w Galicyi, chociaż w inny sposób prowadzi się tę samą robotę. „Jak działać przeciw temu ruszczeniu, które jest przednią strażą moskwicenia?" rzuca autor pytanie i w odpowiedzi znajduje dwie drogi, jedną z nich, zakładanie szkół polskich, przekazuje „Towarzystwu szkoły ludowej" a ze szczególniejszym naciskiem i zupełnie słusznie, zwraca się ku kwestyi innej, pisząc: „Szczegółowe zestawienie dat, zaczerpniętych z książki *„Catalogus univ. r. cleri"*, archidyecezyi lwowskiej obrz. łać. z r. 1893 z datami urzędowemi ostatniego spisu ludności, wykazało, że w wielu wsiach parafialnych i bliskich, lud polski zatrzymał poczucie swej narodowości prawie bez uszczerbku, chociaż cerkwie są w miejscu. Możnaby z tego wysnuć wniosek, że to utrzymanie ludu w świadomości narodowej zależy chyba w znacznej części od indywidualnych zalet duszpasterza. Atoli najdzielniejsze zalety nie podołają wszystkiemu, jeżeli parafia zbyt rozsypana, jeżeli parafianie mają więcej niż milę, a nawet dwie mile do kościoła, a w miejscu nie ma kościoła filialnego, do którego możnaby przynajmniej raz na tydzień zajrzeć. Pod tym względem musimy zapisać uwagę, że skutkiem pracy i zabiegów w czasach ostatnich powstają nowe kościoły, a przynajmniej kościółki, ale często w miejscu, gdzie się znalazła dusza pobożna i gorliwa, chociaż liczba mieszkańców nie była dość poważna, a nie ma ich dotąd w miejscach, gdzie potrzeba jest znaczna. Są nawet okolice o kilku wsiach, w których razem jest tak znaczna liczba mieszkańców r. kat, iż snadnie może wystarczyć na wytworzenie osobnej parafii. I to byłoby szczególnie pożądanem". Kto zaś niedość jeszcze jest przekonanym o tej potrzebie, temu należy dać do przeczytania broszurkę p. Jiła.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd październikowy.

Dzień trzeci, 21 października. Tego dnia rozegrał się jeden z największych w roku biegów: „nagroda Austryi" (Austria-Preis), którego celem jest porównanie koni dwuletnich ze starszymi. Nagroda, która w zeszłym roku wynosiła 6000 zł. czyli 12.000 koron, w roku bieżącym podniesioną została do wysokości 100.000 koron.

Nagroda Austryi 100.000 koron, z których 80 000 zwycięzcy, meta 1300 metrów. Zapisanych koni 235, biegało 8:

M. Blaskovicsa ogier kasztanowaty 2letni „Csaplaros" po Charibert od Ready money 1, Z. bar. Uechtritza ogier kasztanowaty 3letni „Kozma" 2, A. hr. Apponyiego klacz gniada 2letnia „Margit" 3. Totalizator płacił 11 za 5.

Przypominamy, że w zeszłym roku wygrał ten bieg tego samego właściciela ogier 2letni „Magus", który tej wiosny wygrał Derby austryackie.

Prócz powyższego jeszcze dwa znaczniejsze odbyły się biegi:

Nagroda Gunnersburyego, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1600 m. Zapisano koni 16, biegało 8.

A. hr. Hadik Barkoczyego klacz kasst. „Barberry" po Aaronie od Babony 1, G. br. Springera ogier gniady „Dunbar" 2. Totalizator płacił 12 za 5.

Październikowy bieg myśliwski, Handicap, nagroda 8000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, a 400 koron trzeciemu koniowi, meta 6400 metrów. Zapisano koni 10, biegały 4:

A. hr. Schönborna ogier gniady 4letni „Leidi" po Vederemo od Himmelblau (72 kg) 1, R. Lebandyego klacz kasztanowata 4letnia „Debatte" (70.5 kg) 2, kapitana George'a wałach kasztanowaty pełn. „Purzbichler" (60 kg) 3. Totalizator płacił 9 za 5.

W jednym z pomniejszych biegów tego dnia p. Witolda Postruskiego klacz gniada 3letnia „Peerless była drugą.

Dzień czwarty, 23 października. Jeden tylko odbył się bieg ważniejszy:

Nagroda Primasa II, 10.000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, a 400 koron trzeciemu koniowi, meta 2800 m. Zapisano koni 11, biegało 6:

G. bar. Springera klacz gniada 4letnia „Kis Iblya" po Vinea od Kisbaba 1, M. Szemerego ogier gniady 3letni „Pecsovics" 2, A. Pechyego klacz kasztanowata 3letnia „Grisette" 3. Totalizator płacił 17 za 5. „Panama", na którą obok „Kis Iblyi" najwięcej stawiano, była przedostatnią.

Tego samego dnia odbył się „jesienny wojskowy bieg myśliwski" (Herbst-Armee-Jagdrennen), Handicap, nagroda 3000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, meta 4000 m. Zapisano koni 15, biegało 5.

Majora G. Igalffy wałach gniady 5letni „Monsieur" po Balvany od Mlle Eglantine (69 kg). (Jeździec por. Car. Alfred De Pont) 1, rotm. J. F hr. Fürstenberga ogier kasztanowaty 6letni „Ischl" (80 kg, jeździec rotm. L. hr. Schenk) 2. Totalizator płacił 17 za 5.

* * *

O nowych pomysłach podatkowych piszą nietylko z kraju, ale także w jednym z dzienników wiedeńskich czytamy, że minister skarbu zamierza opodatkować żołnierzy! Do jednego z nich, G. Williamsona, miał się udawać komisarz podatkowy dla wywiedzenia się o dochody któregoś innego żołnierza, które władze podatkowe oceniły na 15.000 zł. rocznie.

Głosy publiczności.

Dary dla uczącej się młodzieży. Inspektor krajowy szkół Wny Ludwik Dziedzicki ofiarował na „pomoc koleżeńską" uczenic tutejszego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego kwotę 100 zł.; na ten sam cel ofiarował również, jak to corocznie czyni, zakład naukowo-wychowawczy Wnej Wiktoryi Niedziałkowskiej, za co dyrekcya seminaryum składa niniejszem w imieniu uczenic publiczne podziękowanie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 października.

(Z.) Fortelem chciał rosyjski minister finansów zgnębić giełdę berlińską, ona jednak również fortelem wywinęła się z matni. Stanęła bowiem na tem stanowisku, iż faktyczne dostarczenie rubli dlatego tylko jest niemożliwe, że banki rosyjskie z polecenia p. Wittego nie wysyłają do Niemiec żadnych rubli i to nawet na wyrównanie zapadłych już rachunków, że zatem wobec tego nieprawidłowego postępowania rosyjskiego ministerstwa prawidłowe rozwikłanie zawartych z niem transakcyi jest niemożliwe. Wobec tego uchwaliła starszyzna giełdy berlińskiej, że likwidacya transakcyi opiewających na ruble, a zawartych na ultimo października, odbyć się ma dopiero za kilka dni, a tymczasem wysłano do firmy Mendelsohna i Spółki, pełniącej funkcye ajenta finansowego Rosyi, deputacyę, z usilną prośbą, ażeby wpłynęła na rząd rosyjski, iżby nie tamował prawidłowego obrotu między rosyjskim a niemieckim światem finansowym.

Firma Mendelsohn właśnie skupowała dla rządu ruble i do jej biura musieli inni bankierzy berlińscy ruble tych dostarczać, owóż kontrminerzy berlińscy postarali się o dowód, że firma ta także zapewne z polecenia p. Wittego postępowała sobie niewłaściwie, aby utrudnić dostarczenie rubli. I tak firma tutejsza Boas i Ska miała dostarczyć 30.000 rubli i rzeczywiście je zebrała, jednak chcąc się przekonać, czy firma Mendelsohn działa uczciwie, zamiast wręczyć jej bezpośrednio te ruble wysłała jednego z swoich ajentów do Warszawy z poleceniem, aby nadał na poczcie owe ruble pod adresem firmy Mendelsohn w Berlinie. Urząd pocztowy w Warszawie przyjął te ruble i pobrał od nich należytość wywozową, wszelako firma Mendelsohna w Berlinie do której przesyłka była adresowana, nie chciała jej przyjąć w skutek czego ruble odesłano napowrót do Warszawy.

Wobec takiego rozwiązania tej sprawy, która takie wzburzenie wywołała, spadły dziś ruble na 1·35. U nas obniżył się dziś poziom kursów, jakkolwiek tendencya była wciąż bardzo silna. Wszelako groźne wiadomości o stanie zdrowia cara zmuszały do pewnej rezerwy, a do tego zwyżki kursowe, osiągnięte w ciągu kilku dni, były tak ogromne, iż spekulanci nie mogli się oprzeć pokusie zgarnięcia tego sutego zarobku. Materyał jednak, wystawiony na sprzedaż przez spekulantów, znajdował chętnych nabywców w klienteli prywatnej, to też zniżki dzisiejsze są nieznaczne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 381·25 węgierskie 475 50, Anglobanki 174 50 Uniony 289·— Bankvereiny 149 75, Länderbanki 271·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 289 50, Elbethale 276 50, Renta papierowa 99 45, srebrna 99·45, austryacka złota 123 50 4% austr. renta wal. kor. 98·45, węgierska złota 122·05. 4% węgierska renta wal. kor. 96·75 dukat 5·89 — 20-frankówka 9 90 —, marki 12 20 —, ruble 1·35

Wiedeń 31 października. Spirytus 16 50—16·70.

Telegramy „Przeglądu".

Liwadya 2 listopada. *Urzędownie ogłoszono, że car umarł spokojnie wczoraj o godzinie 2¼ po południu.*

Wiedeń 2 listopada. Wiadomość o śmierci cara wywarła wszędzie wielkie wrażenie. Prawie wszystkie pisma wydały nadzwyczajne dodatki, które sprzedawano po ulicach i lokalach publicznych. Książę Walii z żoną przybył tu wczoraj o godzinie 5 minut 20 wieczorem. Wiadomość o śmierci cara otrzymał w drodze z St. Pölten do Wiednia. Zatrzymawszy się tutaj kilka godzin, ruszyli księstwo bezzwłocznie w dalszą drogę do Liwadyi.

Cesarz i cesarzowa przybędą tu w sobotę wieczorem.

W Peszcie wywarła wiadomość o śmierci cara również wielkie wrażenie. Publiczność rozchwytuje nadzwyczajne dodatki wydane przez pisma tamtejsze.

Berlin 2 listopada. Pisma tutejsze otrzymały wiadomość o śmierci cara o godzinie 5 po południu i rozrzuciły bezzwłocznie nadzwyczajne dodatki. Ambasada rosyjska otrzymała oficyalną wiadomość dopiero o godzinie 9 wieczorem. Na pogrzeb cara pojedzie brat cesarza książę Henryk.

Wiedeń 2 listopada. Arcyksiążę Karol Ludwik pojedzie prawdopodobnie na pogrzeb cara. Pułk noszący nazwę cara Aleksandra III, wyśle deputacyę na pogrzeb.

Paryż 2 listopada. Prezydent rzeczypospolitej Casimir Perier otrzymawszy wiadomość o śmierci cara, udał się bezzwłocznie do ambasady rosyjskiej złożyć swą kondolencyę, zaś prezes gabinetu Dupuy przesłał imieniem rządu telegraficznie kondolencye do Petersburga i Liwadyi.

Wiedeń 2 listopada. Wczoraj odbyło się tutaj, tudzież we wszystkich garnizonach monarchii uroczyste zaprzysiężenia nowozaciężnych rekrutów armii stałej, obrony krajowej i marynarki.

Petersburg 2 listopada. O ostatnich chwilach cara donoszą, że był on do ostatka przytomnym. Carowa czuwała przy jego łożu do ostatniej chwili. Car skonał spokojnie otoczony wszystkimi członkami rodziny. Zaraz po nadejściu tu wiadomości o śmierci cara, wywieszono flagę żałobną na pałacu carskim i dano salwy działowe. W kilka minut po 4 tej po południu, odebrano od zebranych przed pałacem dygnitarzy przysięgę wierności nowemu carowi Mikołajowi Aleksandrowiczowi. Pierwsi złożyli przysięgę bawiący tu wielcy książęta.

Wiedeń 2 listopada. Wszystkie pisma dzisiejsze w artykułach poświęconych carowi podnoszą jego silną energię i wykazują, że zmarły car Aleksander na polu polityki wewnętrznej przekonany był głęboko, iż ma powierzoną sobie misyę krzewienia prawosławia; z drugiej strony jednak był to prawdziwy książę pokoju, któremu za to cała Europa winna wdzięczność.

Peszt 2 listopada. Tutejsze pisma podnoszą również zamiłowanie pokoju zmarłego cara. Żałoba, która okryła dom Romanowów, nie pozostanie także w Węgrzech bez wrażenia. Naród węgierski pokazał zmarłego cara za jego talent rządzenia i za prawdziwie ludzkie przymioty serca, to też bierze udział w żałobie narodu rosyjskiego.

Wiedeń 2 listopada. Dziś po południu odbędzie się żałobne nabożeństwo za cara staraniem tutejszej kolonii rosyjskiej, a na jutro rano zamówiło tutejsze ciało dyplomatyczne także nabożeństwo.

W arkuszu kondolecyjnym wyłożonym w gmachu ambasady rosyjskiej wpisuje swe nazwiska wiele osób. Prezes ministrów ks. Windischgraetz złożył ambasadorowi kondolencyę imieniem całego gabinetu.

Szczecin 2 listopada. Depesza o śmierci cara nadeszła tu w chwili, gdy cesarz Wilhelm był na obiedzie, danym przez pułk grenadyerów z powodu odsłonięcia pomnika cesarza Wilhelma I. Cesarz przeczytawszy depeszę, powstał i zawiadomił zebranych o tym wypadku, a przemowę swą zakończył okrzykiem „Hurra" na cześć nowego cara Mikołaja, życząc mu, aby mu niebo dało siłę potrzebną do sprawowania tego ciężkiego urzędu.

Paryż 2 listopada. Prezydent Casimir Periér przesłał wczoraj jeszcze depesze kondolencyjne do cara Mikołaja i do carowej wdowy, nadto rozkazał, aby wszystkie francuskie okręty wojenne na znak żałoby zniżyły swe flagi i aby wywieszono chorągwie żałobne na wszystkich budynkach rządowych.

Petersburg 2 listopada. „Goniec rządowy" ogłasza manifest cara Mikołaja II. Po wzmiance o śmierci cara Aleksandra III, znajduje się w manifeście taki ustęp:

„Oby pociechą nam było to przeświadczenie, że moje cierpienie jest zarazem cierpieniem całego mojego ukochanego narodu i oby naród nie zapomniał o tem, że siła i trwałość świętej Rossyi leży w jedności narodu ze mną i w nieograniczonej uległości dla mnie. My zaś wstępując w tej smutnej ale zarazem uroczystej chwili na pradziadowski tron carstwa rosyjskiego i z niem nierozerwanie związanego królestwa polskiego i wielkiego księstwa finlandzkiego, pomni ostatniej woli zmarłego naszego ojca, ślubujemy w obliczu Najwyższego Boga, zawsze jako jedyny cel mieć przed sobą pokojowy rozwój, potęgę i sławę ukochanej Rosyi, jako też uszczęśliwienie wszystkich wiernych naszych poddanych".

Manifest kończy się rozkazem, ażeby wszyscy złożyli przysięgę wierności carowi i następcy tronu wielkiemu księciu Jerzemu, który dopóty będzie tytularnym następcą tronu, aż Bóg związek cara z księżniczką Alicyą pobłogosławi synem.

Nadesłane.

Wiedeń dnia 2 listopada, (godz. 11 w połudn. Kredyty 384.—, kred, węgierskie —·—, Anglob. 176 50. Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 273.50, Akcye tytoniowe 229.50, Staatsbahny 383 —, Lombardy (z kup.) 106 — Elbethale —. Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61 05. Losy tur.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·33	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

55)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Ale gdy ślubował Weronice Moore dozgonną miłość w kościelnej kaplicy wśród gór Neilgheryi, szczelwiek wiedział, że działa podstępnie, nie czuł się jednak tak nikczemnym i pozbawionym wszelkiej czci i honoru, jak wtedy, gdy z ręki biskupa przyjmował lady Różę Sallon za żonę w kościele świętego Jerzego na Hannover Square. Za pierwszym razem miał szczery i niekłamany zamiar dotrzymać przysięgi swoich, i w części nie zostało, żeby nigdy tak straszne skrzywdził ukochaną dziewczynę, która mu tak bezwzględnie zaufała. Drugim razem nie miał żadnego wytłumaczenia przed sobą samym; czuł, że ciężką, niedającą się zmyć winą bierze na swoje sumienie i że odtąd we własnych oczach nikczemnym pozostanie na zawsze.

Często przywoływał w pomoc różne błahe argumenta, usiłował uniewinnić się sam przed sobą; ale nic im nie zdołał usprawiedliwić swego postępku, ani uśmierzyć zgryzoty, która nie przestawała trawić go dniem i nocą. Daremnie wmawiał w siebie, że miłość do Very była tylko rzeźloną fantazyą młodzieńczą; że drudzy dla zaspokojenia kaprysów swoich uciekali się nieraz do podobnych wybiegów. Wiedział, że ona w dobrej wierze oddała mu swoją rękę, i że on sam czuł się wobec Boga, społeczeństwa i niej samej związanym tą przysięgą wyrzeczoną u stóp obcych ołtarzy. To też, chociaż prawnie poślubiony lady Róży, w sercu swojem i sumieniu nie przestawał nigdy uważać Very za swoją żonę.

Chciał zapomnieć o niej... chciał tę słodką i anielską istotę wyrugować ze swego serca i pamięci, aby odzyskać równowagę umysłu, spokój życia i swobodnie módz używać korzyści losu, jaki sobie zgotował. Sam dziwił się jednak, że mu to przychodziło z taką trudnością. Usiłował wmówić w siebie, że w małżeństwie jedna kobieta tyle warta co druga i że jeżeli Róża nie była ideałem, to przynajmniej mogła stać się znośną towarzyszką życia. A o to jedno mu już tylko chodziło, o szczęściu przestał marzyć, uważając je za pozór złudzenie.

Lady Róża istotnie pod pewnym względem nie zawiodła jego oczekiwań. Była ładna, żywa, wesoła, towarzyska, a jeżeli można jej było zarzucić trochę lekkomyślności i samolubstwa, to Gordon tak wiele miał i sobie do zarzucenia, iż nie mógł prawie brać jej tego za złe. Małżeństwo ich zawarte zostało na wielkiem zadowoleniu obu rodzin i Gordon Romilly wszedł w prawne posiadanie ojcowskiego legatu, który dał mu możność prowadzenia życia na szeroką skalę. Czara jego po brzegi wypełniona została upajającym nektarem, za który zapłacił swoim szlacheckiem honorem. Ale nie wyszło mu to na korzyść. Choć przed ludźmi nosił wysoko czoło i udawał wesołego, ci, z którymi żył w bliższych stosunkach, podejrzywali, że nurtowała go wewnętrzna jakaś troska i że nie znalazł w małżeństwie tego, czego szukał.

Lady Róża przeciwnie była zupełnie zadowoloną ze swego losu. Nie wymagała i nie marzyła nigdy o idealnej miłości, to też chłodne względy, jakimi mąż ją otaczał, wystarczały jej do szczęścia. Jeżeli Gordon, trawiony wyrzutami sumienia, cierpiał nad swoim moralnym upadkiem, to ona nie podejrzywała go wcale o to. Czasami, widząc go ponurym i milczącym, robiła mu wymówki, że zdziczał zupełnie, i nazywała go nieznośnym i nietowarzyskim; ale za chwilę zapominała o tem i zajęta wyłącznie sobą, przestawała zgoła zaprzątać sobie nim głowę.

Do tej pory młode małżeństwo nie osiedliło się nigdzie na stałe, bo Gordon pod wpływem nerwowego rozstroju nigdzie nie mógł znaleźć sobie miejsca i czuł potrzebę ciągłej zmiany. Nie byliby też tak długo bawili w Brussenburgu, gdyby nie to, że stan zdrowia młodej pani wymagał spokoju.

Niespodziane spotkanie z Verą w katedrze świętej Genowefy do głębi wstrząsnęło całą istotą Gordona. Jakkolwiek bowiem dziwnem wydać się to może czytelnikowi, myślał on o niej więcej od chwili, gdy został mężem lady Róży, niż dawniej, w dniach względnej ich miłości. Małżeństwo bowiem otrzeźwiło go niejako i przyprowadziło do samopoznania błędu, jaki popełnił.

Do tej pory działał jakby pod wpływem gorączki, wmawiając w siebie, że okoliczności, odjąwszy mu z rąk ster życia, same popychają go naprzód; ale gdy przejrzał jasno i pojął cały ogrom swej winy, ogarnął go szał rozpaczy na myśl, że sprzeniewierzył się jedynej kobiecie, którą kochał i którą porzucił, kochając ją, i tej, której rękę oddał bez serca.

Gdy Vera stanęła nagle przed nim tam w kaplicy, ze słodką wymówką w spojrzeniu, i milczeniem na ustach, na których nie pozostało jedno słowo skargi, ani żalu, wydawało mu się, że to duch jej powraca z krainy umarłych, ażeby upomnieć się o krzywdę swoją i zgwałcone święte przysięgi. Nie przeszło mu bowiem nigdy przez myśl, że ta krucha i nieśmiała dziewczę rzuciło góry swoje i ludzi ustronie, aby go szukać aż na drugim końcu świata. W pierwszej chwili chciał rzucić się ku niej, zapytać zkąd się tu wzięła; ale od tej czystej i niepokalanej istoty, której ramiona wyciągały się ku niemu pełne przebaczenia i miłości, odtrąciło go poczucie niegodności własnej. Uciekł więc, gnany rozpaczą, aby wstyd swój i upokorzenie ukryć przed ludzkiem okiem.

Bo cóż on mógł jej powiedzieć? Każde słowo byłoby tylko obelgą, dodaną do krzywdy strasznej, niczem nienaprawionej, jaką jej wyrządził. Czyż jak kat mógł spojrzeć w oczy swojej ofierze i wyznać jej całą prawdę?

Gdy porzuciwszy towarzystwo, biegł ku domowi, czuł żar w mózgu, a piekło w duszy. Chciał uciec jak najdalej od niej. I byłby zamiar swój doprowadził do skutku, gdyby miał czas potemu. Ale gdy wieczorem, sądząc się bespiecznym, wyszedł na ulicę, uczuł na ramieniu swojem pieszczotliwe dotknięcie białej, lekkiej kobiecej dłoni. Zatrzymał się jakby wryty w ziemię, spojrzał na nią zdjęty nagłem przerażeniem, potem zatoczył się w tył jak pijany i wsparty o parkan, stanął oczyma przykuty do jej oczu.

ROZDZIAŁ XII.

Pod czystym i pytającym wzrokiem zdradzonej przez siebie dziewczyny stał jak winowajca, który pragnąłby, aby ziemia rozstąpiła się pod jego stopami i pochłonęła go żywcem wraz z wstydem.

Vera, widząc, że nie ma dla niej ani jednego słowa powitania, ani radości i czując, że chce się jej wymknąć znowu, silniej zacisnęła dłoń około jego ramienia. Energia, spotęgowana rozpaczą, zdwoiła jej siły fizyczne.

— Gordonie! — zawołała, obojętna na to, czy kto słyszy ją, lub nie — dlaczego milczysz? dlaczego unikasz mnie? Czy stałam ci się obcą? Czyż po to przybyłam tu aż z Indyj, abym nawet słowa dobrego nie usłyszała od ciebie?

Ale z ust jego zaciśniętych i pobladłych nie padła żadna odpowiedź na jej gorączkowe pytania.

— Mów! — zawołała podniesionym, niemal rozkazującym tonem. — Cóżem uczyniła, aby zasłużyć na taką wzgardę?

Naraz głos jej zadrżał i rozpłynął się w cichym, błagalnym szepcie. Wyciągając do niego ramiona, zawołała namiętnie:

— Gordonie! mój drogi przyjacielu! przemów do mnie! przemów choć jedno słowo...

— Dlaczego tu jesteś! — spytał ochrypłym głosem.

— A gdzież ja mam być, jeżeli nie tu, przy tobie? — odparła niemal porywczo. — Dlaczego nie dawałeś mi żadnej wiadomości o sobie od chwili naszego rozstania? Ojciec Józef umierał w tem przekonaniu, że zdradziłeś zaprzysiężoną mi wiarę, ale ja... ja nie wierzyłam temu aż do tej chwili.

— Więc on umarł? — tymże samym, bezdźwięcznym głosem spytał Romilly.

— Tak, — odparła krótko — i on szczęśliwszy jest odemnie, że go Bóg już zabrał z tej ziemi. Gordonie, wyznaj mi prawdę... Przybyłam tu po to jedynie, aby ją usłyszeć z ust twoich własnych. Czyś zapomniał o mnie? Czy przestałeś mnie kochać? Czy prawa moje przekazałeś innej kobiecie? Mów...

— Na któreż z tych pytań mam odpowiedzieć najpierw? — spytał wymijająco.

— Czyś zapomniał o mnie? — rzuciły mu ostro zbielałe usta kobiety, zaciśnięte kurczem bólu.

— Nie.

— Czy przestałeś mnie kochać? — spytała łagodniej z oczyma pełnemi łez.

— On zadrżał całem ciałem odpowiadając:

— Na Boga... nie!.. Ach! chciałbym, gdybym mógł!...

Na te słowa jej serce, które chwilę przedtem lodem zaskrzepło w piersi, uderzyło całą pełnią rozbudzonego życia.

On nie przestał jej kochać!...

Milczała chwilę, rozmarzona cicho, upojona słodyczą tej miłości, która tak silnie opanowała jego duszę, że chciał a nie mógł wyrwać jej z piersi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ser. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.